ŁOWIEC POLSKI



ŻUBR

rys. dla „Łowca Polskiego"
rys. T. Bełżecki

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 1 (944) Styczeń-Luty 1947 Cena zł 35

DO KOLEGÓW AUTORÓW

Wyrażając na tym miejscu serdeczną wdzięczność kolegom myśliwym, którzy dotąd zaszczycali pismo nasze swymi pracami i pomagali nam w ten sposób zarówno w utrzymaniu tak niezbędnej łączności z szerokim światem myśliwskim, jak i w pogłębianiu wiedzy łowieckiej, zwracamy się do nich z prośbą o dalszą współpracę, a zarazem prosimy o uwzględnienie — przy nadsyłaniu artykułów — następujących warunków natury technicznej.

1. Artykuły muszą być pisane na maszynie; rękopisów drukarnia nie przyjmuje;
2. Tekst powinien być drukowany z interliniami, t. j. z odstępami pomiędzy wierszami, aby umożliwić wprowadzenie poprawek, oraz z marginesem z boku do uwag dla drukarni;
3. Pożądanem jest drukowanie na jednej stronie, co ułatwia pracę składaczowi (zecerowi), oraz umożliwia skróty artykułu, względnie zmianę kolejności ustępów.

Za uwzględnienie tej prośby będziemy szczerze wdzięczni. Nadmieniamy, że za zamieszczone artykuły fachowe i beletrystyczne Redakcja uiszcza honorarium w wysokości 5 zł. za wiersz jednoszpaltowy. Korespondencje, sprawozdania, wzmianki itp. nie są opłacane.

REDAKCJA.

Otwarcie przedpłaty na wydawnictwa P. Z. Ł.

W zeszycie 6-ym „Łowca Polskiego" z r. ub. ogłosiliśmy o podjęciu przez Komitet Wykonawczy Związku wydawnictwa dwóch prac z zakresu łowiectwa z otrzymanego na ten cel od Ministerstw Leśnictwa i Oświaty zasiłku w ogólnej sumie 150 tys. zł.

Pracami tymi są: popularna broszura propagandowa p. t. „Dlaczego mamy chronić zwierzynę łowną", oraz praca naukowa p. t. „Oologia ptaków łownych" — których obu autorem jest kol. Mieczysław Mniszek Tchorznicki.

Prace te zostały już wydrukowane. Broszura propagandowa, wydana w ilości 10 tys. egz., rozesłana będzie do Inspektoratów Szkolnych oraz do organizacyj terenowych P. Z. Ł. — bezpłatnie. Broszura *„Oologia ptaków łownych"* z licznymi ilustracjami gniazd i jaj, o objętości 70 stron, kosztuje w przedpłacie 120 zł.

Poza tym z funduszu wydawniczego Pol. Związku Łowieckiego, drukowaną jest książka o treści beletrystycznej p. t. *„Dziennik Myśliwski"* kol. Zbigniewa Kowalskiego, o objętości ok. 240 stron z licznymi zdjęciami z natury. Cena książki wynosić będzie w przedpłacie — 350 zł.

Celem ułatwienia kolegom-myśliwym nabycia tych dwu ostatnich prac, wydanych w ograniczonej ilości 2 tys. egzemplarzy, otwieramy przedpłatę na nie, prosząc o przekazywanie należności na konto Związku w P. K. O. Nr. Nr. I-161 lub I-1077 wraz z zaznaczeniem, na którą z tych prac uiszczana jest przedpłata, oraz z dokładnym podaniem adresu.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 1 (944) 1947 Styczeń-Luty



Na lisa z podjazdu. rys. K. Tarnowski.

LEON RZYSZCZEWSKI

Przyszłość naszego łowiectwa

(Artykuł dyskusyjny).

Demokratyczna reforma rolna, przejęcie całości lasów we władanie państwowe, nowe rozgraniczenie Polski, przesuwające cały jej obszar ku zachodowi, konieczny przyszły kierunek rozwoju ekonomiczno-politycznego, dążący ku stopniowemu przekształceniu Polski z kraju czysto rolniczego na kraj przemysłowo-rolniczy — oto czynniki jakie wpłyną na zupełne przeobrażenie naszego łowiectwa.

Granice Polski z przed 1939 r. obejmowały między innymi obszary prawie całkiem jeszcze pierwotne i trwające poza zasięgiem intensywnej kultury, jak np. Polesie i wschodnie Karpaty. Tam, jak w ogólności na kresach wschodnich, nie rzadkie były jeszcze wielkie drapieżniki: niedźwiedź, wilk i ryś, dawno już wytrzebione w krajach zachodnich. Wogóle przebywały tam okazy fauny, nieznane lub nader rzadkie na zachodzie Europy. Dawało to myśliwstwu polskiemu pewien posmak odrębności i egzotyki, ceniony i podziwiany przez cudzoziemców, zwiedzających polskie wystawy łowieckie.

Poprzez pierwotne te obszary, przynależne w znacznej części do państwa, a w pozostałej do właścicieli prywatnych, przewaliła się w latach

1914 do 1918 fala zniszczenia, rozpętana pierwszą wojną światową. Dotkliwie ucierpiały wtenczas lasy, ze zwierzyny zaś uchowały się zaledwie jakieś resztki. Przez 20 lat tak zarząd lasów państwowych jak i właściciele prywatni nie szczędzili pracy i kosztów, żeby zabliźnić rany zadane wojną. Dotyczy to zwłaszcza zdziesiątkowanego stanu łosi, który dzięki staraniom i troskliwej opiece wzrósł i rozmnożył się wspaniale. Udały się nawet próby wskrzeszenia i zadomowienia bobrów.

I znowu, jak już tyle razy w przeszłości, ziemie te stanęły w płomieniach pożogi wojennej. Spustoszenia tej ostatniej wojny przekraczają rozmiarem swoim dawne szkody z przed 20 laty. Gdy zaś wreszcie w r. 1945 skończyły się działania wojenne, nieodparte racje stanu skłoniły rząd polski do odstąpienia naszych ziem wschodnich, wzamian za odzyskanie dawnych ziem słowiańskich nad Odrą z ich kwitnącym przemysłem i bogatym górnictwem.

Korzystna ta pod względem ekonomicznym zamiana pozbawiła nas większości rzadkich okazów naszej fauny pierwotnej. Z nimi znika niestety i łoś. Albowiem, chociaż może uchowały się jakieś pojedyńcze okazy w pozostałej przy nas części puszczy Białowieskiej, widoki rozmnożenia ich tam są nikłe.

Wzmianka o skutecznych zabiegach zarządu lasów państwowych około zachowania i rozmnożenia łosi, zdziesiątkowanych w czasie pierwszej wojny światowej, mogłaby wzbudzić przypuszczenie i nadzieję, że i teraz lasy państwowe zajmą się podobną akcją. Niestety, nie dopuszczą do tego zmienione warunki obecne. Utrata lasów karpackich, Wołynia i Białorusi wraz z rabunkową gospodarką Niemców pozbawiły zarząd lasów państwowych nie tylko możności eksportowania materiałów drzewnych, ale nawet zaspokojenia potrzeb krajowych. Konieczne ograniczenie normalnych wyrębów na długi przeciąg lat do tego stopnia obniży dochody z lasów, że nie może być mowy o jakichkolwiek większych wkładach na rzecz tak mało rentowną jak łowiectwo.

Na razie dziś prawie wszędzie, zwłaszcza zaś w okręgach nad naszą południowo-wschodnią granicą, stosunki wciąż jeszcze są płynne i nieustalone, miejscami zgoła anarchiczne. Po lasach grasują bandy ukraińskie i nie dopuszczają do ich zagospodarowania. Wsie żyją pod grozą napadów przez bandy ukraińskie, Mowy nie ma o rozgraniczeniu i wydzierżawieniu terenów łowieckich. Nastąpi to dopiero, kiedy uda się rządowi zlikwidować przestępczą i wywrotową działalność band dywersyjnych. Wtedy dopiero określi i zestawi się obszary łowieckie z obszarów gminnych z pewnym dodatkiem lasów. Taki proceder okaże się koniecznym, aby z jednej strony zapewnić dla przyszłych dzierżawców dostateczny zwierzostan, a z drugiej strony da zarządowi lasów możność powiększenia uszczuplonych dochodów.

Kiedy w ten sposób przyszłe tereny łowieckie przejdą w dzierżawę spółek i towarzystw łowieckich, stanie się znów aktualną sprawa wynagrodzeń za szkody, jakie zwierzostany przede wszystkim dziki i jelenie, mogą wyrządzić wiejskim gospodarzom rolnym.

Przed wojną tereny łowieckie były przeważnie w rękach ziemian i składały się z lasu, pól dworskich i dzierżawionych obszarów gminnych. W razie spowodowania szkody w polach gminnych właściciel łowiska układał się z właścicielami uszkodzonych plonów. Zazwyczaj właściciel łowiska dawał poszkodowanemu według oceny szkody odpowiednią ilość płodów z własnego pola, drzewo z lasu, prawo wypasu i t. p. Rzadko praktykowała się spłata gotówkowa, gdyż gotówki zwykle brakowało drobnemu ziemiaństwu. Jednak pomimo takich ułatwień, często powtarzające się żądania odszkodowań za szkody, wyrządzane przez dziki, bywały nieznośnym ciężarem dla średniozamożnych właścicieli jakichś 500 morgów pola.

Obecnie, gdy po ostatecznym unormowaniu stosunków, wreszcie ustanowione zostaną tereny łowieckie i wydzierżawione towarzystwom i spółkom łowieckim, sprawa szkód spowodowanych przez zwierzynę w polach włościańskich będzie wyglądała inaczej. Jako osoba prawna, odpowiedzialna za szkodę spowodowaną przez zwierzynę, stanie po jednej stronie spółka myśliwska, po drugiej włościanin i za nim gmina. Spółka myśliwska, nie posiadająca ani roli, ani lasu, nie może dawać innego odszkodowania jak tylko gotówkę. Zmienił się również pogląd prawny. Dawniej stawał w tej sprawie jako odpowiedzialny właściciel łowiska—ziemianin, producent i ważny podatnik, z drugiej żądał odszkodowania chłop małorolny bez wielkiego znaczenia. Dziś, z rozwojem zasad demokratycznych, ocena stron prawnych uległa gruntownej zmianie. Z jednej strony odpowiedzialność ciąży na grupie ludzi średniozamożnych, nieuwłaszczonych i mało znanych w danej miejscowości, którzy dla swojej przyjemności i rozrywki dzierżawią od gminy i zarządu lasów państwowych prawo polowania. Z drugiej strony wymaga odszkodowania włościanin, rolnik ze stanu żywicielskiego, posiadający pełnię praw obywatelskich i poszanowanie u władzy. To też poszkodowany, w rozmowie z przedstawicielem spółki myśliwskiej, zapyta zarazem, co też panowie zamierzają uczynić, ażeby się takie szkodowania gospodarstwa rolnego w przyszłości nie powtarzały. Dwa tylko sposoby pozostają dzierżawcom, albo wybić całą zwierzynę, zagrażającą gospodarstwu rolnemu, albo ogrodzić dzierżawioną część lasu.

Zapewne mało się znajdzie tak zasobnych spółek myśliwskich, któreby mogły sobie pozwolić na tak znaczny wydatek, jak założenie i utrzymanie ogrodzonego zwierzyńca.

Ponieważ zaś opisany powyżej konflikt między wymogami gospodarstwa rolnego a łowiectwem będzie się powtarzał wszędzie, gdziekolwiek jeszcze na ziemiach Polski przebywają w

lasach jelenie i dziki, trzeba nam się liczyć z całkowitym ich wytępieniem, ponieważ utrzymanie ich nie da się pogodzić z rozwojem racjonalnego gospodarstwa rolnego. Ta sama zagłada grozi zresztą wszelkiej zwierzynie, której dla życia nieodzowny jest spokój prabytu, nie zakłócony głośną krzątaniną ludzkiej pracy. Znikną więc z czasem głuszce, cietrzewie, jarząbki, żurawie, gęsi, kaczki i liczne rzesze ptactwa błotnego.

Kraje zachodnie, jak np. Anglia i Francja, dawno już przeszły tę fazę współzawodnictwa między pierwotnym myślistwem a postępem gospodarki rolnej i uprzemysłowieniem. Zmiany, jakie tam wywołało to współzawodnictwo, wskażą nam, co nas czeka w przyszłości. Oczywiście, tak jak w tamtych krajach, i u nas przeważą względy praktyczne i konieczny rozwój kultury. Możliwym i jedynie tolerowanym okaże się myślistwo sztuczne, ograniczone do hodowli kilku gatunków zwierzyny, nieszkodliwej dla gospodarki rolnej, jak zające, bażanty i kuropatwy. Dawne prymitywne myślistwo może się uchować tylko w górach, gdzie gospodarka stoi jeszcze na poziomie pastwiskowym, lub w rozległych zwartych puszczach.

Tak więc w przysłości na ziemiach naszych przedmiotem polowania stanie się starannie hodowana drobna zwierzyna, a może gdzieniegdzie trochę sarn. Prymitywne warunki i dawna fauna puszczańska, o ile się zabezpieczy jej egzystencję, pozostanie w nielicznych ostojach.

Będą zawsze wśród rzeszy naszych myśliwych czciciele przyrody, którym nie po smaku będą polowania towarzyskie i masowe rzezie zajęcy i bażantów. W ich mniemaniu są to bowiem raczej popisy strzeleckie, mało mające wspólnego z prawdziwym myślistwem. Tym ostatnim memrodom milszą od popisów strzeleckich będzie wycieczka do kniei, choćby nawet bez broni, widok szlachetnej zwierzyny i noce spędzone „sub Jove“ przy płonącej watrze, ażeby o świcie móc podpatrzyć budzące się życie.

Lecz i dla mieszkańców wielkich miast, urzędników biurowych, pracowników przemysłu, robociarzy, nauczycieli i uczącej się młodzieży, zwiedzanie tych nietkniętych kulturą zakątków leśnych będzie wytchnieniem, przeżyciem i żywem wspomnieniem czasów dawno minionych.

Ażeby to umożliwić i utrwalić dla przyszłych pokoleń, koniecznym jest tworzenie rezerwatów, wyłączonych od użytkowego wykorzystania. Liczne kraje Europy i innych części świata dawno już przystąpiły do tworzenia takich świątyń przyrody, w których gwarantuje się nietykalność okazom z dziedziny geologii, fauny i flory. Zwłaszcza w Ameryce północnej i w Afryce południowej przeznaczono na ten cel ogromne obszary.

Z POLOWAŃ PRZEDWOJENNYCH.



Kol. J. Nowicki z rysiem.



Piękna para wilków.

LEON KON.

Na północnym Kaukazie

Jesień 1917 roku. Pierwsza faza rewolucji rosyjskiej, poprzedzająca przewrót bolszewicki.

Tak zwana potocznie „Dzika Dywizja" kawalerii, składająca się z tubylców—kaukazczyków, jako niechętnie ulegająca wpływom rewolucyjnym, została ściągnięta z frontu w Małopolsce Wschodniej i przerzucona na ojczysty Kaukaz. Każdy z sześciu pułków Dywizji był zwerbowany spośród innej narodowości i po powrocie na Kaukaz rozkwaterował się w rodzimej okolicy.

Wówczas, jako oficer, pełniłem służbę w Kabardyńskim konnym pułku i związany z jego losem znalazłem się w sercu Kabardy — miasteczku Nalczyk, które dumnie nazywa swoją stolicą 200-tysięczny naród Kabardyński.

Nigdy przedtem na Kaukazie nie byłem. Pierwsza ostra ciekawość w stosunku do „stolicy", liczącej kilka tysięcy ludności, została szybko nie tyle zaspokojona, ile zawiedziona, bo zamiast spodziewanej egzotyki azjatyckiej znalazłem tam szerokie, proste ulice, miejscami wyłożone „kocimi łbami"; miejscami zupełnie niewybrukowane, kilkadziesiąt po europejsku zbudowanych kamienic rządowych i czynszowych; poza tym zwykłe parterowe domki z ogródkami lub bez nich, których mamy pod dostatkiem na naszych rubieżach wschodnich, ogród miejski... no i wszystko, jak przystało na mieścinę z liczby zapadłych, powiatowych.

Miałem bardziej ciekawe spostrzeżenia, gdy w dzień targowy udałem się na „bazar", chaotycznie rozrzucony za miasteczkiem. Stragany, wozy konne, „arby" (dwukołowe wozy, ciągnięte przez woły lub bawoły), wszystko stłoczone w malowniczym nieporządku, pomiędzy nimi uwijający się tubylcy piesi i konni, a wszyscy uzbrojeni w „kindżały", zawieszone na pasie z przodu. Kindżał dla Kaukazczyka to więcej niż dla europejczyka krawat, bo europejczyk krawat nosi nie zawsze, a Kaukazczyk — kindżał stale. U większości przy pasie oprócz kindżała rewolwer a za plecami karabin. Całe morze „papach" (okrągła barania czapka z denkiem z sukna) wszelkich wymiarów i odcieni, czarne burki, noszone 365 dni w roku, a nad tym wszystkim góruje skrzyp niesmarowanych kół, gardłowa gwara „Kabardynów" i dźwięczna mowa Tatarów górskich, gdzieniegdzie przeplatane językiem gruzińskim, ormiańskim, osetyjskim, no i rosyjskim.

Moją uwagę zwróciła mnogość sprzedawanych, prymitywnie wyrobionych skórek żbików i lisów. Skórki żbików były tańsze od lisich. Sprzedawali je tubylcy. W lot zrozumiałem — to najbliższa okolica hojną ręką dostarcza ten towar.

Gwałtownie poczułem przebudzenie się we mnie „choroby łowieckiej", chwilowo zdławionej pobytem na froncie. Równowaga myślowa i spokój ducha pierzchły. Nurtować zaczęła ta znana myśliwemu tylko namiętność i nostalgia za knieją i polem.

Wzrok mój zaczął błądzić poza bazarem, poza Nalczykiem.

Na północ, jak okiem sięgnąć step, gdzie niegdzie przecięty długimi, głębokimi wąwozami, lub nieznacznie miejscami kreskowany pasmami niewielkich leśnych odcinków. Nn południu, tuż za Nalczykiem teren wspina się gwałtownie ku bogato zalesionym górom, za którymi już sterczą olbrzymy górskie nieprzerywanym nigdzie łańcuchem, ciągnącym się od wschodu, od morza Kaspijskiego na zachód, do morza Czarnego, a dzielącym cały Kaukaz na dwie części: południową i północną.

— Co ty tu robisz? — usłyszałem nad sobą słowa, wymówione po rosyjsku, ale z wyraźnym akcentem kabardyńskim.

Ocknąłem się z marzeń myśliwskich.

Zobaczyłem nad sobą czerwoną twarz tubylca, porucznika z mojego pułku, Habisza Abdrachmana. Sterczał nad swoim koniem jak wieża. Sam wysoki, na wysokim siodle kaukazkim.

— Dlaczego chodzisz po bazarze na piechotę?

— A pocóż mi koń, kiedy tuż obok mieszkam, — w naiwności swojej co do zwyczajów kaukaskich bez namysłu odpowiedziałem.

— To wstyd — zawyrokował. — To nie można!

— Dlaczego wstyd? pytam.

—Bo na piechotę chodzi ten, co konia nie ma, a ty masz trzy konie i luzaka konnego masz, żeby z tobą jeździł. Wstyd bracie! zawyrokował bezapelacyjnie i już mi odebrał chętkę do dalszych rozmów na ten temat.

Później się dowiedziałem, że to wstyd, aby kobieta jeździła konno, wstyd, żeby mąż z żoną zjawili się razem na ulicy, wstyd, żeby kobieta usiadła, gdy mężczyzna stoi, wstyd wejść z karabinkiem do domu, gdzie się jest gościem, wstyd, żeby rodzice płakali, gdy im dziecko umrze, wstyd zawadzić strzemieniem o strzemię jadącego obok, wstyd zejść z konia na obcym dziedzińcu przed tym niż wyjdzie na spotkanie gospodarz, wstyd jadąc konno i spotykając kobietę wyminąć ją z prawej strony, a spotykając mężczyznę, wyminąć go z lewej strony... Wielką ilość tych „wstydów" jeszcze poznałem, nieraz dziwacznych dla europejczyka, ale zawsze pięknych w swej tradycji i rycerskim pochodzeniu, zawsze związanych z szacunkiem dla starszego i z wojowniczą przeszłością jednego z najarystokratyczniejszych spośród narodów kaukazkich, ludu Kabardyńskiego.

— Habisz! Ty jesteś tutejszy, — powiedz mi: gdzie się tu poluje na te lisy i żbiki? zapytałem, starając się jak najprędzej wykorzystać spotkanie z kolegą i zaspokoić swoją ciekawość.

— Tc, tc, tc... szybko zacmokał Habisz, zacmokał tak szybko i z taką wprawą, jak tylko na Kaukazie potrafią. „Po co masz na taką zwierzynę polować? Jak będziesz polować na dziki, niedźwiedzie, jelenie — to możesz sobie przy tej

sposobności zabić i lisa, albo dzikiego kota (żbika)... W górach może ci się trafić i żbik i lis, a w stepie żbika nie znajdziesz."

Takie lekceważenie lisów i żbików wprawiło mnie w niesamowite zdziwienie, a wzmianka o grubszej zwierzynie podziałała na mnie piorunująco.

Habisz wlot wyczuł mój stan ducha.

— Chcesz polować?

— Jeszcze się pytasz? odrzekłem — tylko powedz, gdzie, co i jak to zrobić, żeby zapolować? Nie mam żadnego pozwolenia, ani terenów, nic nie mam."

— Tc, tc, tc... poco ci jakieś pozwolenia? U nas nic nie trzeba. Gdzie się spodoba — tam i poluj. Komu to przeszkadza? U nas miejsca dość i w górach i na stepie.

Myślałem, że kpi ze mnie. W moim mózgu to jakość nie mogło się pomieścić.

— Jeśli chcesz, — ciągnął dalej Habisz — możemy sobie zapolować nawet jutro. Wollachiazim (dalibóg), zapolujemy! Może z nami pojedzie ks. Tausułtan i ks. Hatażuko. Zresztą spotkamy się w klubie na kolacji i umówimy się ostatecznie.

Odsalutował, machnął nachajem i zgrabnie manewrując wśród ciżby bazarowej oddalił się na swoim krępym kabardyjskim gniadoszu tym szybkim półstępem, półkłusem, który się wyrabia tylko u koni chodzących pod wysokim siodłem kaukazkim.

Po tej rozmowie z Habiszem bazar przestał już mnie zaciekawiać. Skierowałem swoje kroki ku kwaterze. Po drodze trochę ochłonąłem i zastanawiać się zacząłem nad nęcącą propozycją zapolowania i to na grubszego zwierza, propozycja rzuconą mi z taką łatwością,jak u nas się proponuje zapolować z wyżłem na kuropatwy lub na kaczki w sąsiednim bagienku.

Nie powiedział mi Habisz na jaką zwierzynę zapolować mamy, ale jeżeli dla niego żbik to coś pośledniejszego, więc cóż on mógł mieć na myśli? W dodatku tak, odrazu, mamy ruszyć na poważniejsze łowy, bez żadnego przygotowania, bo raptem przyszła do tego chętka? Albo z tego nic nie wyjdzie, wątpiłem chwilami, albo tu takie Eldorado łowieckie, że na każdym kroku czeka na myśliwego jakaś większa emocja, pocieszałem siebie na przemian.

Takie myśli tłoczyły się w moim mózgu. Nie mogłem z nimi pozostać w samotności, więc zboczyłem z drogi do rejonu rozkwaterowania 2 seciny (szwadronu), aby odszukać braci Ch.. porucznika i korneta (pod-porucznika), niedawno przeniesionych do naszego pułku z pułku huzarów gwardii. Wiedziałem, że są myśliwymi.

Zastałem ich w domu. Starszy, Safurka, — młodszy Kokos, bo niewiadomo dlaczego takie dziwaczne im nadano przezwiska, synowie bogatego ziemianina, doskonali koledzy, znani z tego, że stale przyżywali dwa okresy: jeden krótkotrwały, gdy mieli nadmiar pieniędzy, przysłanych przez kochającego rodzica, a drugi długotrwały, gdy pieniędzy nie mieli wcale i czekali na nowy transport gotówki. Nie przejmowali się niczym, humoru nie brakło im nigdy, a przyjacielowi bez namysłu oddali by nie tylko ostatnią koszulę, lecz i papierosa podczas najdłuższego przemarszu w najgłuchszej okolicy.

Z moimi nowinami przyszedłem do nich w sam czas. Kochający się bracia zawzięcie się kłócili o to, który z nich ma iść na wywiad, co do tutejszych możliwości zapolowania. I oni już coś zwęszyli, ale żadnemu z nich nie chciało się wkładać butów, co było jednak warunkiem koniecznym, aby wyjść na miasto.

To co im zakomunikowałem o planach Habisza na jutro odrazu pogodziło obu.

„I my jedziemy!" zawyrokowali jednogłośnie, uważając, że to najzupełniej wystarczy jako zaproszenie ich na polowanie.

Później przekonałeb się, że choć bezwiednie, ale z miejsca zorientowali się doskonale w łowiecko-towarzyskich stosunkach Kaukazu, gdzie nikomu nigdy do głowy jeszcze nie przyszło organizować łowy, ograniczając liczbę strzelb.

Rozpoczęliśmy gorące narady, jaką mamy sobie dobrać amunicję do naszych dubeltówek, bo innej broni myśliwskiej niemieliśmy. Wobec informacji Habisza, że się tu poluje na grubszego zwierza, a jednocześnie można ustrzelić i żbika, postanowiliśmy, że dla prawych luf zaopatrzymy się w kule Żakana, a dla lewych w loftki, uważając te ostatnie za odpowiednie dla drobniejszej zwierzyny, a w ostateczności za nadające się dla grubszej.

Wówczas ufaliśmy w nieomylność naszej decyzji i byliśmy pewni, że nie nas, a my „nabierzemy" wszystkich kaukazkich lisów, dzików, żbików i jeleni.

Wieczorem w klubie Habisz czekał na mnie. Wcale go nie zdziwiło, że Safurka i Kokos, którzy wraz ze mną przyszli, bez żadnych wstępów oświadczyli, że i oni z nami jadą.

Habisz, który w swoim życiu nigdzie nie polował poza Kaukazem, widocznie myślał, że wszędzie się poluje w jednakowych warunkach, więc naszą trójkę nowicjuszów na tutejszych terenach o niczym nie informował. Był pewien, że sami wiemy o wszystkiem. Z trudem wyciągnęliśmy od niego najniezbędniejsze wiadomości. Mówił Habisz po rosyjsku niezbyt dobrze, więc taka fachowa rozmowa z nami nie nęciła go. Dowiedzieliśmy się tylko, iż pojedziemy w góry konno i że wyjedziemy o świcie, a zbierzemy się u księcia Hatażuko.

Wczesny termin wyjazdu na łowy trochę mnie speszył, ale nie tym, że trzeba było wcześnie wstać, a tym, że Habisz, Kokos i Safurka zasiedli do zielonego stolika, przy którym grano w chemin de fer. Znałem ich pod tym względem zbyt dobrze. Miałem wielką obawę, że świt ich zastanie nie na miejscu zbiórki, lecz przy kartach. ,

Wiedziałem jednak jak temu zaradzić. Postanowiłem wstać o godzinę wcześniej, niż było trzeba i osobiście sprawdzić, jak będzie wyglądać pogotowie moich karciarzy do zbiórki. Wolałem niedospać, niż nie-dopolować.

Była jeszcze noc, gdy zeskoczyłem z konia przed kwaterą braci Ch. W oknach było światło. Żal mi się zrobiło niepotrzebnie niedospanej go-

dziny. Braciszkowie i bezemnie potrafili wstać na czas.

Zapukaem do okna. Nic. Jeszcze raz — nic. Po dłuższym i coraz gwałtowniejszym łomotaniu coś wewnątrz się poruszyło i jakaś figura zbliżyła się do okna. Ale nie był to żaden z braci, lecz ich wspólny ordynans.

— Gdzie są panowie?

Figura za oknem widać poznała mnie po głosie, bo się wyprężyła „na baczność" i zameldowała: „Pan Porucznik niedawno był i znowu wyszedł".

— Dokąd?

— Nie mogę wiedzieć. Wziął pieniądze i poszedł.

Ordynans braci był ich mężem zaufania, niańka i skarbnikiem jednocześnie. Braciszków pieniądze się nie trzymały, więc przechowywał je ordynans. Mało to pomagało w oszczędzaniu, bo na każdy rozkaz ten improwizowany bankier musiał pieniądze braciszkom wypłacać. Żadna ze stron ksiąg rachunkowych nie prowadziła i z całą pewnością twierdzić można, że braciszkowie nigdy pieniędzy nie liczyli, uważając to za karygodną stratę czasu.

Teraz zrozumiałem wszystko. Bracia się zgrali. Jeden z nich wpadł do domu po pieniądze i wrócił do klubu.

Już nie żałowałem niedospanej nocy. Plan dalszego postępowania był dla mnie jasny. Wykonałem go w ciągu pół godziny. Pojechałem do klubu i nie bez pewnego oporu ze strony Safurki, Kokosa i Habisza odciągnąłem ich od zielonego stolika, dopilnowałem, żeby naprawdę wyszli na ulicę zamiast wrócić do kart, bo takie zamiary wyczytałem w ich oczach, wsadziłem do dorożek i odkonwojowałem do kwater.

Gry brzask zaledwie zaznaczył swoje zbliżanie się, a zębate wierzchołki śnieżnego łańcucha gór od wschodu lekko bieleć zaczęły, pozostając od strony zachodniej jeszcze w czerni nocy, wszyscy stanęliśmy na miejscu zbiórki. Razem sześć strzelb, na sześciu koniach. Jak przed tym było umówione nikt z nas nie miał przy sobie konnego luzaka.

My, nowicjusze, nie bardzo rozumieliśmy w jaki sposób mając strzelby będziemy polować konno, ale nie chcąc uchodzić w oczach tutejszych myśliwych za zupełnych laików już o nic nie pytaliśmy. Zobaczymy na miejscu jak to się robi.

Tuż za miastem przejechaliśmy w bród przez rzekę i wjechaliśmy na szeroką, miękką, stepową drogę. Zgodnie z tutejszym zwyczajem uszykowaliśmy się w jeden szereg, ustawiając się dokładnie według starszeństwa wieku Najstarszy jechał w środku, następny po nim wiekiem jechał z lewej strony najstarszego, następny — z prawej strony i tak dalej w kolejności wieku.

Zwyczaj ten, jak wiele innych, utrzymał się od zamierzchłych czasów, gdy w ciągu wieków narody Kaukazu stale z kimś o coś musiały wojować. Najstarszy, jadąc w środku szeregu, zajmował najbezpieczniejsze miejsce, a mając na skrzydłach szeregu najmłodszych, nie psując szyku mógł nimi posługiwać się jako gońcami, wywiadowcami i flankierami.

Prowadził nas książe Tausułtan Nauruz, dziś najstarszy z rodu niegdyś panującego, piękny, rasowy Kabardyn, wysoki, barczysty, a cienki w pasie jak osa. Mówiono o nim, że jest jednym z najlepszych myśliwych Kaukazu i zna tu niemal wszystkie górskie przesmyki, którymi grubszy zwierz chodzić zwyczajny.

Dniało. Śniegowy łańcuch górski zmieniał swą biało-czarną barwę na różowo-fioletową.

Jechaliśmy w ciszy. Rzadko padło jakieś słowo. Dla mnie, a może i dla księcia Tausułtana i księcia Hatażuko, zbyt wielkie było piękno budzącego się dnia na tle majestatu tych największych gór Europy, stanowiących pomiędzy nią a Azją mur graniczny, aby się miało chętkę do rozmów. Druga połowa naszego towarzystwa też nie była usposobiona do konwersacji, ale chyba z zupełnie innych powodów, jeżeli przyjąć pod uwagę całonocną grę w karty.

Wśród niezliczonej ilości rozwidleń dróg stepowych książe Tausułtan wybierał te, które kierowały się ku górom. Niebawem wjechaliśmy pomiędzy skarłowaciałe dęby, tak gęsto rosnące na podnóżu gór, że raczej krzakami je można nazwać. Gdzie niegdzie tylko sterczało większe drzewo.

Już jechaliśmy wąską drogą kołową, zaledwie wystarczającą dla dwóch jeźdźców. Ukazało się słońce. Na szczytach śnieg skrzył oślepiająco nieskazitelną bielą.

Nad naszymi głowami przeleciał sęp. Nie wysoko. Wyraźnie widziałem jego indyczą, gołą szyję. Przepiękny w swoim królewskim locie, niezdarny na pozór, gdy osiadł na jakie dwieście kroków od nas gruba gałąź aż się ugięła pod ciężarem jego cielska.

Na ten widok zawieszona na plecach strzelba palić mnie zaczęła. Pohamowałem się jednak szybko, gdy spostrzegłem, że książe Tausułtan jakby od niechcenia zaledwie zwrócił głowę w stronę przelatującego ptaka olbrzyma.

Droga coraz wyraźniej pięła się w górę. Jeszcze z kilometr i ujrzeliśmy nad krzakami smugę dymu. Niebawem stanęliśmy na małej polance. Przy naszym zbliżeniu poderwało się na nogi kilkunastu Kabardynów, którzy siedzieli w kucki dookoła ogniska.

Była to naganka, którą z wieczora przez konnego gońca zamówił Habisz.

Zdziwiło mnie, że wszyscy naganiacze byli uzbrojeni w strzelby. Niezbyt przyjemną wydała mi się perspektywa strzelania na spółkę z naganką, a szczególnie w wypadku, gdy zwierzyna pomknie od naganki w kierunku linii myśliwych.

Podzieliłem się tym przypuszczeniem z księciem Hatażuko.

— U nas naganka w góry inaczej nie pójdzie, — otrzymałem odpowiedź. — Ona też chce polować, no i chce się czuć bezpiecznie, gdy się naprzykład natknie na niedźwiedzicę z małymi.

Oprócz strzelby, po kawaleryjsku zawieszonej przez plecy, każdy naganiacz miał kij długości około półtora metra, z twardego kiziłowego

(dereń) drzewa. No nogach mieli skórzane „czuwiaki", przypominające krojem kierpce Huculów. Czuwiaki są jednak lepiej przystosowane do chodzenia w górach, bo podeszew ich jest wypleciona w szachownicę paskami ze skóry, zabezpieczającymi przed ślizganiem się. Żeby ochronić nogi przed ostrymi kamieniami „czuwiaki" wewnątrz są wyłożone dość grubą warstwą suszonej, specjalnego gatunku, cienkiej, miękkiej trawy. Zapasowy pęczek takiej trawy każdy z górali miał zatknięty za pasem z tyłu.

Z koni nie zsiadaliśmy. Książe Tausułtan w języku kabardyjskim wydał nagance dyspozycje i ruszyliśmy dalej w góry. Naganiacze nie śpiesząc się zajęli dawne miejsca przy ognisku. Widocznie wiedzieli, że jeszcze mają dość czasu zanim myśliwi zajmą swoje stanowiska.

Mieli słuszność. Minęło około półtorej godziny, gdy dotarliśmy do swoich stanowisk.

Pnąc się przez tyle czasu w górę zrozumiałem dlaczego tu poluje się konno. Na piechotę zużylibyśmy dla obsadzenia każdego miotu co najmniej dwa razy więcej czasu i to tylko wtedy, gdybyśmy mieli taką wprawę w chodzeniu po górach, jaką zobaczyłem później u naszych naganiaczy. O takiej wprawie żaden z nas nie mógł nawet marzyć. Do tego trzeba urodzić się w górach i w górach spędzić całe życie oraz posiadać wrodzoną kocią lekkość ruchów tutejszych górali, zawsze zwinnych i zgrabnych, a wśród których nigdy się nie spotka ani grubasa ani brzuchacza.

Minęliśmy pasmo karłowatych krzaków dębowych, przedzierając się przez nie wąską ścieżyną. Jesteśmy już w wysokopiennym, niezbyt gęstym lesie bukowym. Wspinamy się coraz wyżej. Wydawało się, że nie będzie końca tej jazdy pod górę. Konie już były zlane potem.

Nagle książe Tausułtan zatrzymał swego konia. Rozejrzał się. W milczeniu dał znak ręką Habiszowi. Habisz zeskoczył z konia i uwiązał go u krzaka.

Ruszyliśmy dalej, skręcając stopniowo w lewo. Już się nie wspinamy. Byliśmy na zalesionym szczycie.

Przejechaliśmy około 100—150 metrów. Książe Tausułtan znowu zatrzymał konia i tym razem daje znak Safurce. Safurka, naśladując Habisza, zsiada z konia i uwiązuje go do najbliższego drzewa. Książe Tausułtan widać bardzo ufa doświadczeniu Safurki co do polowania w górach i wskazuje mu ręką stanowisko o jakie 50—60 metrów od konia w kierunku miotu.

Jeszcze ze 150 metrów jazdy i kolejka przyszła na mnie. Uwiązałem konia. Przeszedłem w dół kilkadziesiąt kroków, gdzie leżał nawpół zmurszały potężny buk. Ukryty za nim, sam widziałem wszystko dokoła. Wymarzone stanowisko.

Teraz zorientowałem się. Byliśmy na wzgórzu, zamykającym dolinę szerokości około 500 metrów. Linia myśliwych ciągnęła się wzdłuż szczytu wzgórza. Linia naganki miała się posuwać wzdłuż doliny, wciąż ku nam się wspinając.

Zdjąłem z za pleców strzelbę. Nabiłem ją. Jak o stół oparłem się piersiami o powalony buk.

Dookoła złocista czerwień jesiennych liści. Najmniejszego podmuchu wiatru. Cisza zupełna. Niesamowity był czar tej dziewiczej puszczy i urok oczekiwania na Nieznane.

Wydawało mi się, że pozostałem zupełnie sam jeden. Nie miałem uczucia udziału w zbiorowym polowaniu. Nowy był dla mnie sposób rozstawiania strzelb w tak dużych odstępach. Później zrozumiałem, iż w górskich polowaniach pędzonych szerokość i głębokość miotów zależy od kapryśnej, niezmiernie urozmaiconej konfiguracji terenu. Pędzenia odbywają się wyłącznie w kierunku pod górę, — rzadziej wzdłuż zbocza. Niemożliwe jest aby wszystkie mioty były chociażby w przybliżeniu jednakowych wymiarów, więc niemożliwe jest również obliczyć w ile strzelb ma się polować. Chcąc nie chcąc odstępy pomiędzy myśliwymi muszą być dostosowywane do wielkości miotów, z których każdy jest inny, albo, jeżeli wzgórze jest bardziej strome i skaliste, — do przesmyków i ścieżek, którymi zwierzyna przejść może. Dlatego trudne i niepewne są polowania górskie. Tym większy jest dla myśliwego ich urok. Mnogość zwierzyny, a więc zawsze nadzieja na spotkanie się z nią, a jednocześnie rzadki strzał i tym cenniejsze każde trofeum, zawsze zdobyte po dobrym wysiłku i po nielada próbie cierpliwości.

Gdy stałem przy swoim buku o tym wszystkim jeszcze nie wiedziałem. Byłem w tej puszczy górskiej jeszcze głupi, jak noworodek, sam o tym naturalnie nie wiedząc. Marzyłem o chwili, gdy się wzdłuż linii rozpocznie kanonada.

Od strony naganki żadnych znaków życia. Jeszcze tak krótko jestem na stanowisku. Obliczałem sobie, czy skrzydłowy myśliwy zdążył zająć swoje stanowisko.

Nagle, gdzieś w dole, w prawo ode mnie usłyszałem lekki szmer. Zdrętwiałem w bezruchu. Coś szło po kobiercu suchych liści. Szmer zbliżał się wolno. Słyszę go już bardzo wyraźnie, coraz wyraźniej...

O jakie osiemdziesiąt kroków w prawo ode mnie wąskie pasmo krzaków, ciągnące się ku dołowi. U góry, na wysokości mego stanowiska, pasmo krzaków urywało się na przestrzeni kilkunastu kroków, żeby dalej zwartą masą piąć się ku górze.

Teraz już rozróżnić mogłem, że to kilka par nóg powodowało ten szmer. Czym bliższy był szmer — tym bliższe było moje serce do gardła. Tak wtedy czułem. Przeklęte pasmo krzaków zasłaniało mi tajemniczych sprawców szmeru.

Jeszcze chwila, a szmer dochodzi do miejsca, gdzie się urywały krzaki. Ze strzelbą przy oku, wycelowaną w kierunku przerwy, czekałem...

Nadchodziła chwila stanowcza. Już opanowałem się. Serce miałem na dawnym miejscu i niech lekarze mi wybaczą, że wkraczam w zakres ich kompetencji, — u lekarzy-myśliwych o wybaczenie nie proszę, bo mnie zrozumieją.

Jeszcze ułamek sekundy, a dwie łanie wysunęły się na otwarte miejsce. Stanęły. Widocznie poczuły moją obecność, albo obecność konia, bo zwróciły głowę w prawo. Słuchały. Tuż za nimi, nad krzakami zobaczyłem piękny wieniec jelenia. Tylko część głowy unosiła się nad krzakami. I on patrzył w moim kierunku.

Co robić?

Stadko poczuło mnie. Czy jeleń wysunie się za łaniami na polankę, czy się spłoszy i uciekając zmieni kierunek?

Widok przepięknego wieńca zadecydował o wszystkim. Nie wytrzymałem. Celując przez krzaki na pomyślaną komorę strzeliłem.

Efekt strzału przez krzaki kulą Żakana był dla mnie straszny. Stadko truchcikiem ruszyło naprzód, nie zmieniając kierunku. Za nim, jako straż tylna, zdrowy i cały mój jeleń. W lewej lufie miałem „loftki", a w sercu rozpacz.

Dobrą otrzymałem nauczkę za chęć zdobycia odrazu i lisa i jelenia. Aż serce się strzępiło z żalu, gdy widziałem na polance uchodzącego jelenia, do którego już nie miałem czym strzelić.

Pocieszałem się tym, że to jeszcze nie koniec polowania, a nawet nie koniec miotu. Jeszcze naganka nie ruszyła, rozmyślałem, a już się znalazły przy mnie jelenie, więc cóż to będzie za zabawa, gdy rozpocznie się naprawdę pędzenie!

(C. d. n.)

ANTONI ROWIŃSKI

Zimowe polowanie na kaczki w centrum przemysłu węglowego Śląska

Na południowy zachód od Bytomia — tuż przy mieście — płynie strumyk o nazwie Izera, a popularnie Bytomką zwany. Strumyk wije się krętym biegiem w nizinie mającej od 200 m. — 300 m. szerokości na terenach górniczych kop. Szombierki, Karol i dalej na zachód na terenie kopalni Walenty—Wawel.

Granice powierzchniowych terenów kryły się w dawnych czasach z granicami pól górniczych tych kopalń, należąc do tych samych właścicieli. Nizina ta na południe i północ odgraniczona jest od 15 do 25 m. wysokimi wzniesieniami, a jary wcinające się w te wyniosłości były częściowo pokryte zagajami. W nizinie tej potworzyły się większe i mniejsze stawki na skutek odbudowy pokładów węgla pod tymi terenami. Na stawkach tych gnieździło się w lecie kilka par kaczek, wodne kurki i łyski.

Wijąca się Bytomka w środku tej niziny miała wysokie brzegi, a szerokość jej była tak znaczną, że o przeskoczeniu nie mogło być mowy.

Tu i ówdzie nad brzegami wznosiły się drzewa jak np. wierzby, oraz krzaki Nad strumykiem, jakie 2 km na zachód od Bytomia, znajdował się szyb wiatrowy, który równocześnie służył do podsadzki płynnej.

Obok szybu znajdował się mniejszy stawek, służący jako zbiornik na wodę do zamułki, a tuż za groblą tego stawu, drugi staw o kilkunastu hektarach powierzchni. Po stronie południowej mamy dużą hałdę żużli z wielkich pieców Huty Zygmunt, na którą stale, dniem i nosą wywożą w żelaznych kadziach płynną ognistą lawę, wylewając ją na hałdę.

Przy samym mieście Bytomiu, od południowej strony, znajdował się zakład oczyszczania miasta, wobec czego różne odpadki fekalii spływały do strumyka, stanowiąc żerowisko dla kaczek. Żużel z wielkich pieców w formie rozżarzonej ciekłej lawy, wylewany na hałdę w nocy, spływał w ognistych potokach w dół hałdy, tworząc ogromną łunę i oświetlając przylegające stawy tak znakomicie, że wszystko, co znajdowało się na stawie, nawet pojedyńcza kaczka, rzucała się w oczy.

Do tego stawu ściekała również woda z huty, a do strumyka — pompowana woda z kopalni. Te dopływy wody z kopalń i huty były powodem, że zarówno strumyk, jak i wielki staw nigdy nie zamarzały zimą; przy trzaskających mrozach zaledwie brzegi pokrywały się lodem.

Oto opis terenu, na którym podczas pierwszej wojny światowej i później do roku 1922 — aż do czasu ustalenia granicy pomiędzy Polską a Niemcami, uprawiałem w jesieni i zimie polowania na kaczki. Wytyczona granica biegła wzdłuż tego strumyka.

W jesieni, podczas pięknych dni, zlatywały na ten wielki staw różne gatunki kaczek, jak krzyżówki. cyranki, podgorzałki i inne. Późną jesienią i zimą odwiedzały tereny te tylko krzyżówki i to o zmroku — względnie wieczorem lub nocą. Na cały obszar, a zwłaszcza na większy staw rzucało swe światło kilkadziesiąt lamp elektrycznych z pobliskich zakładów przemysłowych. Było to miejsce zlotu dzikich kaczek.

Kiedy zaczął zapadać zmrok, ze wszystkich stron dawał się słyszeć świst skrzydeł nadlatujących kaczek, które pojedyńczo, parami i całymi stadkami zapadały na strumyk i stawy. Im większy mróz, tem więcej kaczek zlatywało się na te tereny. Przy trzaskającym mrozie widziałem ich na stawie kilkaset.

Polowania uprawiałem przy zapadającym zmroku, względnie przy świetle księżyca lub i bez księżyca, o ile ziemia była pokryta dostatecznie śniegiem przy gwieździstym niebie — a z najlepszym wynikiem przy ponowie. Tak więc czas polowania był zależny od wschodu księżyca i od opadów śnieżnych, przeciągając się późno aż do północy. Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, że w dawnym zaborze pruskim czas ochronny na kaczki rozpoczynał się z dniem 1 marca.

Polując podchodziłem pod prostym kątem do strumyka — wtedy kaczki zrywały się z krzykiem na bliższy i dalszy dystans, tworząc doskonały cel. Dochodziłem do takiej wprawy, że dublety nie były rzadkością. Zawsze na polowaniu miałem jednego lub dwa wyżły, trzymając je na smyczy, a spuszczając je tylko do aportowania. O ile kaczki wpadały w strumyk, bez wahania aportowały je psy, zamaczając się w wodzie tylko do połowy lub do 3/4-tych; woda była w strumyku miałka. Gdy strzelałem ze stanowisk przy wielkim stawie — psy, a zwłaszcza jeden musiał pływać, co czynił bez wahania, gdy kaczka po strzale spadła na wodę.

Czytając to, niejeden myśliwy powie sobie — barbarzyństwo, w zimie kazać psu iść do wody. Sprobuje się wytłomaczyć: tuż obok, gdzie polowałem, znajdował się szyb z małą salą zborną, która była opalana. Po skończeniu polowania wprowadzałem psa do tej sali, suszyłem przy piecu i wycierałem płatami. Zdrowie psa w niczym nie ucierpiało, bo przez 7 lat służył mi do polowania.

Ciekawe spostrzeżenia poczyniłem przy polowaniu nad stawem.

Gdy stałem na zakrytym z boku stanowisku, gdy łuna światła spadającej lawy oświetliła staw i mnie w zakrytym stanowisku, żadna kaczka z licznych stadek nie okazywała zaniepokojenia; spokojnie pływały po wodzie. Natomiast, gdy do stawu wylewano ognistą lawę, oświetlającą całe otoczenie jak w dzień, wszystkie stada zrywały się z wielkim hałasem i okrążywszy staw kilkakrotnie odlatywały w dal. Kaczki tak się przyzwyczaiły do wylewania płynnej ognistej lawy, do elektrycznych lamp, że nic im to nie przeszkadzało w przebywaniu na pobliskich wodach. Z tego zachowania się kaczek w nocy wywnioskowałem, że kaczka, którą zaliczamy do ptaków szukających żeru po nocach, widzi znacznie lepiej we dnie niż w nocy.

Gdy tak kilka dni z rzędu polowałem, kaczki zaczęły się zlatywać na staw o jakie trzy do pięciu godzin później niż przedtem i nie zapadały na stawie, tylko zasiadały na pobliskiej wyniosłości dziesiątkami, skąd mogły obserwować ruch nad stawem i lekko pokwakując od czasu do czasu wysyłały posłańca, celem zbadania sytuacji nad stawem. Jeżeli po kilkakrotnym wysłaniu posłańca, ten dał znak, zasiadając na wodzie; wtedy grupkami zaczynały się zrywać z wyniosłości dążąc na staw.

Im większe panowały mrozy i śniegi tem więcej zlatywało kaczek na strumyk i na niezamarzający staw, z którego dopiero następnego rana, w biały dzień zrywały się całą gromadą odlatując w inne strony.

Tyle z moich obserwacji o polowaniu na kaczki w obrębie terenów ciężkiego przemysłu Śląska.

KAZIMIERZ TARNOWSKI

Hodowla psa myśliwskiego w Polsce

Polska kynologia, która od roku 1930 do wybuchu wojny rozwijała się nader pomyślnie, dysponowała wybitnym materiałem hodowlanym we wszystkich rasach, który wysokim poziomem dorównywał, o ile nie przewyższał materiał zagraniczny. Było to zdanie sędziów międzynarodowych, którzy bezstronnie i z całym uznaniem odnosili się do wysiłków i poświęceń nielicznej zresztą garstki zamiłowanych hodowców. Trudno nam obecnie wyobrazić sobie rzeczywiste ofiary grupki idealistów, lecz częściowo możemy zdać sobie sprawę z wysokości wkładów pieniężnych, jeśli np. hodowcy pointera w latach około 1930 r. na sprowadzenie kilku reproduktorów wyasygnowali ca 50.000.— zł.

Czy te wkłady opłaciły się i czy stworzyły zdrowe podstawy pod rozwój hodowli psa myśliwskiego w Polsce? Moim zdaniem tak, gdyż już w latach 1933 — 1936 mieliśmy szereg psów własnej hodowli o wybitnej eksterierowej jakości i wysokich walorach polowych we wszystkich rasach wyżłów. A jeśli w późniejszych latach typ wyżłów nie polepszył się, lecz w niektórych wypadkach cofnął, to nie była wina złego materiału wyjściowego, lecz samych hodowców, zasklepiających się zazdrośnie wśród psów swej hodowli, co miało za skutek zdegenerowanie, nieodłączne od krzyżowania w bliskim pokrewieństwie.

Obecnie po 6-letniej okupacji obliczamy własne straty, doszukujemy się rozsianych niezmiernie rzadko to tu, to tam psów z rodowodami, lub którym można udowodnić rasowe pochodzenie. Wyniki są opłakane. Zgłaszają się wprawdzie właściciele rasowych psów, lecz są to jeszcze przedwojenne psy, stare, do hodowli nie zdatne, lub, w najlepszym razie, w połączeniu z materiałem młodym mogące dać jeszcze rasowe potomstwo.

Brak nam obecnie materiału młodego 2—5-letniego, rasowego, na którym możnaby oprzeć przyszłą hodowlę. Okupant, który, trzeba to przyznać, lubował się w psach, doceniał rasę i pochodzenie, bez skrupułów pozbawił nas przy wycofaniu najlepszych psów z przedwojennych hodowli, pozostawiając tu i ówdzie w czasie bezładnej ucieczki psy ras kontynentalnych, niejednokrotnie bardzo typowe, niestety bez pochodzenia. Psy takie spotykamy w Poznańskim, na Pomorzu, Śląsku Górnym i Dolnym.

Utworzona przy Naczelnej Radzie Polskiego Związku Łowieckiego Sekcja Kynologiczna, z Prezesem Generałem Nowodworskim na cze-

le, stara się uporządkować sprawy kynologiczne, zarejestrować pozostały materiał hodowlany, założyła już księgę rodowodową dla psów, które mogą się wykazać wiarogodnymi rodowodami, oraz księgę wstępną dla psów typowych, których potomstwo będzie mogło być wpisane do ksiąg rodowodowych. Jest to pierwszy krok, bardzo ważny w kierunku odbudowy polskiej kynologii. Drugim krokiem jest nawiązanie kontaktu z zagranicą w celu zaopatrzenia się w wybitny materiał zarodowy, który, w połączeniu z resztkami krajowego, dałby podstawy do dalszej selekcji. A więc miłośnicy pointera porozumieli się z Moskwą i Szwecją (hod. Lungberg). Z obu tych krajów możnaby importować pointery, jednakowoż stoją na przeszkodzie nieuregulowane stosunki walutowe.

Nabycie na czarnej giełdzie waluty zagranicznej przenosi możliwości naszych miłośników pointera, gen. Nowodworski czyni więc starania w Ministerstwie Skarbu o przydział kilku tysięcy koron szwedzkich w celu sprowadzenia kilku rasowych sztuk.

Czy pointerzyści obrali dobry kierunek, licząc na podniesienie hodowli pointera drogą importu ze Szwecji, trudno osądzić. Wybór nie jest najlepszy, przekonaliśmy się o tym w latach około 1930 r. Sprowadzone wówczas pointery wykazały dwa braki, w budowie wprost wady, jak również odznaczały się przeciętnymi walorami polowymi, chociaż pochodziły od championów polowych. Obecnie trudno szukać gdzie indziej, gdyż nie mamy uregulowanych stosunków handlowych z innymi krajami, pozatem transport z dalszych państw byłby o wiele trudniejszy. Pozostawałaby chyba Moskwa, skąd możnaby stosunkowo łatwiej sprowadzić pointery, do których jednak, szczerze mówiąc, nasi hodowcy nie mają zaufania.

Nie lepiej przedstawia się sprawa setterów. Groźny przed wojną rywal pointera, setter angielski, uległ temu samemu losowi, co i pointer. Sytuacja jest w tym wypadku o tyle gorsza, że o ile miłośników pointera żywo obchodzi los ich ulubieńców, to zwolennicy setterów natomiast nie objawiają żywszego zainteresowania się sprawami hodowli.

Jest to objaw przykry, tchnący jakąś niezdrową rezygnacją.

A przecież przed wojną jakiż to był cudowny widok pracy settera w polu, jak potrafiły one współzawodniczyć z pointerami, bijąc ich niejednokrotnie na głowę, nie mówiąc już o sukcesach wystawowych tych naprawdę wspaniałych psów. Miejmy jednak nadzieję, że w ślad za poczynaniami pointerzystów pójdą kroki zwolenników settera i znów zobaczymy w najbliższej przyszłości śliczną sylwetkę settera, walczącego o lepsze ze swym odwiecznym konkurentem.

O ile zwolennicy wyżłów angielskich nie obejdą się, ze względu na prawie zupełne wyginięcie setterów i pointerów, bez importu materiału zarodowego z zagranicy, o tyle nasi zwolennicy wyżłów kontynentalnych starają się we własnym zakresie podtrzymać i rozwinąć hodowlę tych ras. I tak, powstał już Leśny Ośrodek Szkoleniowy w Goraju (poczta i powiat Czarnków nad Notecią), gdzie prowadzi się pierwszą hodowlę i szkolenie wyżłów ras kontynentalnych. Ośrodek ten dysponuje ca 30 szt. psów przeważnie wyżłów szorstkowłosych dość przeciętnego typu.

Kierownictwo hodowli i tresury spoczywa w ręku dawnego właściciela hodowli „z nad Warty", M. Goździka, człowieka z dużym doświadczeniem na polu hodowli, przed wojną z uporem godnym lepszej sprawy usiłującego wyprodukować psy rasy polskiej. Typ psów obecnie przebywających w powyższym ośrodku, nie rokuje dużych nadziei na restytuowanie wyżłów szorstkowłosych przez ośrodek w Goraju, chyba, że kierownictwo postara się o lepszy materiał zarodowy, a obecnych psów użyje jako przedmiot szkolenia. Powinno się zwrócić na to dużą uwagę, gdyż poważny państwowy ośrodek powinien stać się wzorową placówką hodowli jednej czy dwu ras psów, na której mogłyby się wzorować inne hodowle i skąd możnaby się zaopatrzyć w cenny materiał użytkowy i zarodowy. Kierownictwo nie powinno zbyt rozstrzelać swych poczynań hodowlanych, lecz skoncentrować uwagę wyłącznie na wyprodukowaniu pod każdym względem wyżła szorstkowłosego, nie będącego, jak dotąd, jakimś zbiorowiskiem różnych ras, a więc gryfonów, pudelpointerów czy wyżłów ostrowłosych, lecz psów na prawdę o typowym uwłosieniu, silnej budowie, rasowej głowie oraz posiadającego te cenne zalety, które wyróżniają go wśród innych ras, a to: wybitną ciętość, skłonność do pracy w wodzie, skłonność do buszówki połączona z wytrwałymi chodami oraz silnym węchem, następnie dużą podatność i wrodzoną skłonność do aportu.

Próby wyprodukowania jakichś odrębnych ras nie doprowadzą do niczego, wręcz przeciwnie, zagubią bezpowrotnie typ materiału wyjściowego. Idea wyżła wszechstronnego, która, jak wynika z reklam programowych Ośrodka Leśnego, widocznie pokutuje dalej, moim zdaniem nie przyczyni się również do podniesienia walorów polowych, jakimi są szerokie chody i silny górny wiatr.

Poza Gorajem amatorskie hodowle wyżłów szorstkowłosych prowadzą nadleśniczy Kaac i Gaponow w Poznaniu, przedwojenni zagorzali zwolennicy tej rasy. Doliczając do wyżej wymienionych hodowli dość licznie rozsiane psy, jako pozostałość po okupancie, możemy być spokojni o przyszłść tej rasy, oczywiście o ile jej propagatorzy wezmą się szczerze i sumiennie do pracy.

O całe niebo gorzej przedstawia się stan wyżłów krótkowłosych kontynentalnych, których stan obecny jest podobny do katastrofalnego stanu liczebnego pointera. Przedwojenne psy tej rasy z hodowli Abramowicza, Patraszewskiego, Kazukowskiego, Dylewskiego, Łukowicza, Przybyły, Ciupińskiego i t. d. nadzwyczaj typowej budowy, chociaż z pewnymi mankamentami w charakterze, zaginęły zupełnie. Według zebranych informacji pozostało z tych

psów 4 suki, w tym dwie jeszcze przedwojenne, a dwie młode 8-mio i 12-to miesięczne.

Trudno się w sytuacji dokładnie zorientować, gdyż myśliwi dość opieszale reagują na wezwanie do rejestracji.

A przecież tylko tą drogą moglibyśmy wreszcie ustalić stan naszego psiarstwa, poznać braki i wytyczyć drogi postępowania w celu podniesienia hodowli. Jeśli więc chodzi o wyżła kontynentalnego krótkowłosego, trudno będzie się obejść bez importu kilku rasowych psów i reproduktorów. Przed wojną jedynym krajem, który dostarczał nam psów tej rasy były Niemcy i z tamtąd pochodziły wszystkie zarodowe suki naszych hodowli. Obecnie moglibyśmy, moim zdaniem, importować tę rasę z Czechosłowacji, która miała przed wojną wysoko rozwiniętą hodowlę wyżłów krótkowłosych, o wybitnym typie, a obecnie reguluje rodzimą kynologię.

Tak mniej więcej przedstawiałby się stan naszych wyżłów tych ras, których hodowla przed wojną była wysoko postawiona i które wzbudzały szerokie zainteresowanie.

Parę lat przed wojną duże zainteresowanie zaczęły u nas wzbudzać posokowce. Zainteresowanie tą rasą było wynikiem rozwijającej się hodowli zwierzyny płowej, a co za tym idzie zwiększonego odstrzału. Istniały trzy hodowle: w Białowieży, w Poznańskim i w Karpatach Wschodnich, oprócz tego reproduktor, własność prez. Mościckiego. Z hodowli tych nie pozostało śladu i nie mamy obecnie wogóle materiału zarodowego tej rasy. Hodowlą posokowców muszą zainteresować się Lasy Państwowe, jako jedyny właściciel obszarów leśnych i zwierzyny grubej. Każde Nadleśnictwo, dysponujące odstrzałem grubej zwierzyny, powinno mieć jeśli już nie hodowlę w celu zaopatrywania swych leśnictw w psy tej rasy, to przynajmniej jednego ułożonego posokowca do odnajdywania postrzałów. Ileż to corocznie ginęło przed wojną zwierzyny grubej strzelonej źle, która z braku odpowiedniego psa ginęła bezpowrotnie. Hodowla posokowców przyczyniłaby się pozatym do zaniechania wreszcie tej zgubnej dla wyżłów kontynentalnych wiary w wyhodowanie wyżłów wszechstronnych (dowodnych) i oddałaby monopol dochodzenia postrzałków grubej zwierzyny rasie, która powstała wyłącznie w tym celu i wykazuje w tym zakresie nadzwyczajne zalety, jakich żaden wyżeł nie wykaże.

W obecnych czasach z dziedziny łowiectwa na pierwszy plan wysuwa się kwestia niezliczonej ilości drapieżników, które rozmnożyły się ogromnie. Jeśli chcemy podnieść stan zwierzyny drobnej, szczególnie kuropatw, zajęcy, bażantów, cietrzewi i dzikich kaczek, musimy bezwzględnie ograniczyć ilość drapieżników czworonożnych i skrzydlatych. Do drapieżników czworonożnych musimy mieć odpowiednio wyszkolonego norowca, a więc jamnika, względnie foksteriera ostrowłosego. Jest to problem obecnego sezonu jesienno-zimowego, w którym musimy bezwzględnie wytępić nadmiar wymienionych szkodników.

Ostre norowce są niezbędne i zadaniem hodowców jest dostarczyć myśliwym odpowiedni materiał użytkowy. Stan norowców obecnie nie przedstawia się źle i np. foksterierów ostrowłosych mamy sporą ilość. Są to jednak psy bardzo udomowione, lecz drogą selekcji osobników ciętych, krępej budowy i ostrej typowej sierści, względnie drogą importu paru sztuk z Czechosłowacji, musimy postawić na nogi hodowlę psów tej rasy, jako ogromnie dla łowiectwa potrzebnych, wręcz koniecznych. Zorganizowane próby w tym zakresie zaznajomią myśliwych z tą rasą psów myśliwskich i ich zastosowaniem w polowaniu na norach.

Byłyby to ogólnie zebrane braki i bolączki naszej kynologii. Trudno się narazie zupełnie dokładnie zorientować w stanie naszego psiarstwa, które jednak, prawdę mówiąc, w 90% zostało wyniszczone, nie możemy się więc spodziewać cudów w początkowych latach rozwoju.

Jeśli jednak przystąpimy do pracy na tym polu gremialnie i zainteresujemy się wreszcie tym naszym nieocenionym towarzyszem wspólnych łowów, bądźmy pewni, że wkrótce uzupełnimy nasze braki i postawimy naszą kynologię na poziomie przedwojennym.



Pointer na stójce. rys. K. Tarnowski.



Wyżeł szorstkowłosy. fot. A. Gaponow.

Protokuł z posiedzenia Rady Naczelnej z dnia 2.XI.1946 r.

Obecni:

Prezes gen. prof. dr. Bolesław Szarecki, wiceprezesi: prof. Józef Gieysztor, Regulski Janusz, Skrzypek Józef.

Członkowie: Cybulski Kazimierz, Humiński Karol, Kowalski Zbigniew, Mniszek Tchorznicki Mieczysław, Mrugasiewicz Wiktor, Nowak Maciej, Ostrowski Józef, Steliński Jan, Tallen Wilczewski Aleksander, Zabłocki Zbigniew Tadeusz, Zaborowski Jan.

Prezesi Wojewódzkich Rad Łowieckich:

Woj. Dąbrowsko-Śląskie — Rowiński Antoni,
Woj. Gdańskie — Górski Henryk,
Woj. Kieleckie — Ihnatowicz Stanisław.
Woj. Krakowskie — Lardemer Adam,
Woj. Lubelskie — Jenke Stanisław,
Woj. Łódzkie — Głowacki Gabriel,
Woj. Pomorskie — kol. Zdrojkowski,
Woj. Poznańskie — Schechtel Edward,
Woj. Szczecińskie — Chełkowski Szczęsny.

Przedstawiciel Państw. Rady Ochrony Przyrody: J. Robel. Gość — Steliński Stanisław.

Posiedzenie zagaił Prezes gen. Bolesław Szarecki o godz. 10.45 witając zebranych członków Rady i Przedstawiciela Państwowej Rady Ochrony Przyrody dr. Robla.

Przyjęto następujący porządek obrad:

1. Odczytanie protokułu z poprzedniego posiedzenia.
2. Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego.
3. Sprawozdanie Skarbnika i gospodarczo-finansowe.
4. Sprawozdanie Przewodniczącego Spółdzielni „Jedność Łowiecka".
5. Nowe czasy ochronne.
6. Sprawy kynologiczne.
7. Sprawy odbudowy domu na Nowym świecie.
8. Sprawa „Łowca Polskiego".
9. Wnioski o terenach łowieckich.
10. Odwołanie od decyzji Rad Wojewódzkich.
11. Wolne wnioski.

Przed przystąpieniem do porządku obrad uczczono pamięć zmarłych kolegów myśliwych przez powstanie.

do 1. Na wniosek kol. J. Gieysztora protokułu z poprzedniego posiedzenia nie odczytywano, ponieważ był on umieszczony w „Łowcu Polskim".

do 2. Kol. Kowalski odczytał sprawozdanie z działalności Komitetu Wykonawczego za okres od 16. VI. do 2. XI. 1946 r. (załącznik).

Po odczytaniu sprawozdania wywiązała się dyskusja, w wyniku której Rada Naczelna zaleciła Komitetowi Wykonawczemu utrzymywanie stałego kontaktu z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego.

Kol. Ihnatowicz złożył wniosek w sprawie zwalczania kłusownictwa; — wniosek przyjęto.

do 3. Skarbnik Komitetu Wykonawczego kol. Cybulski odczytał bilans, r-k strat i zysków, oraz wykonanie preliminarza budżetowego na rok 1946, omawiając poszczególne jego pozycje. W dyskusji kol. J. Zaborowski zapytuje dlaczego robiono oszczędności w wydatkach poszczególnych sekcji, zaś kol. Ihnatowicz zapytuje dlaczego nie wydatkowano sumy przeznaczonej na walkę z kłusownictwem i zgłasza apel do Komitetu Wykonawczego o zwalczanie kłusownictwa.

W odpowiedzi kol. Kowalski oświadczył, że opłaty od członków wpływały z dużym opóźnieniem, zaś kol. M. Mniszek Tchorznicki zaznaczył, że sumy preliminowane na poszczególne komisje miały znaczenie symboliczne.

Kol. Ihnatowicz zakomunikował, że w D.O.W w Radomiu na każde żądanie Rady Wojewódzkiej jest wyznaczany specjalny patrol dla zwalczania kłusownictwa. Kol. Kowalski prosi o wyrażenie podziękowania kol. Frankiewiczowi za wystaranie się o specjalne patrole i prosi wszystkie Rady o zabiegi w swoich D.O.W. co do wyznaczenia takichże patroli.

Kol. Ostrowski złożył dodatkowy wniosek w sprawie zwalczania kłusownictwa; wniosek przyjęto i polecono Komitetowi Wykonawczemu wybranie osobnego komisarza do spraw kłusownictwa. Wniosek kol. M. Mniszek Tchorznickiego o spowodowanie wykładów dla milicji z zakresu ochrony zwierzyny przyjęto.

do 4. Kol. H. Humiński odczytał sprawozdanie z działalności Spółdzielni „Jedność Łowiecka" (załącznik). Na liczne zapytania, co do sprawy lokalu dla Spółdzielni, sprawy wydawania pozwoleń na broń, zakupu amunicji i t. p. kol. Humiński dał odpowiedzi wyczerpujące.

do 5. Kol. M. Mniszek Tchorznicki zreferował projekt nowych czasów ochronnych. Po odczytaniu projektu zabierają głos: kol. Mrugasiewicz, proponując zamknąć polowanie na sarny na terenie całej Rzeczypospolitej na 2 lata, kol. Steliński stawiając wniosek o otwarcie polowania na głuszce od połowy marca, kol. Lardemer sprzeciwił się całkowitemu zamknięciu polowania na sarny. W dyskusji i głosowaniu ustalono nowe czasy ochronne na rok 1947—48 jak niżej:

dla jeleni byków — w woj. Białostockim, Szczecińskim, Olsztyńskim, Pomorskim, Poznańskim i Wrocławskim okres od 1 listopada do 15 września.

dla sarn kozłów — w Krakowskim, Łódzkim, Pomorskim i Poznańskim okres od 1 listopada do 31 maja.

dla borsuków — okres od 1 grudnia do 14 września.

dla wiewiórek — okres od 1 marca do 30 listopada.

dla zajęcy szaraków — okres od 15 stycznia do 31 października.

dla głuszców kagutów — okres od 15 maja do 15 marca.

dla cietrzewi kogutów — w woj. Krakowskim, Białostockim, Rzeszowskim, Wrocławskim, Łódzkim okres od 15 maja do 31 marca.

dla jarząbków — okres od 1 lutego do 30 września (za wyjątkiem woj. Gdańskiego).

dla jarząbków kogutów — w woj. Łódzkim, Szczecińskim, Poznańskim i Wrocławskim okres od 1 lutego do 31 października.

dla kuropatw — w woj. Kieleckim, Krakowskim, Gdańskim, Łódzkim, Pomorskim, Poznańskim, Szczecińskim, Warszawskim i Wrocławskim okres od 1 grudnia do 31 sierpnia.

dla słonek — okres od 15 maja do 15 sierpnia.

dla batalionów — okres od 1 czerwca do 15 lipca.

dla dzikich kaczek — okres od 1 stycznia do 15 lipca,

dla innego ptactwa błotnego i wodnego — okres od przylotu do 15 lipca.

dla dzikich gęsi — okres od przylotu do 31 sierpnia.

dla dziklch gołębi — okres od przylotu do 31 sierpnia.

Poza tym wprowadza się następujące czasy ochronne:

dla dzików — od 1 marca do 31 maja.

dla kun leśnych (tumaków) — od 1 marca do 31 października.

zaś całkowity czas ochronny:

dla łosi byków — na całym obszarze państwa.

dla niedźwiedzi — na całym obszarze państwa.

dla rysi — na całym obszarze państwa.

dla żbików — na całym obszarze państwa.

dla jeleni byków — w woj. Kieleckim, Krakowskim, Lubelskim, Rzeszowskim, Warszawskim, Łódzkim, Gdańskim.

dla danieli byków — na całym obszarze państwa.

dla sarn kozłów — w woj. Białostockim. Kieleckim, Lubelskim, Rzeszowskim, Warszawskim, Olsztyńskim, Szczecińskim, Wrocławskim, Gdańskim.

dla muflonów — na całym obszarze państwa.

dla norek — na całym obszarze państwa.

dla cietrzewi kogutów — w woj. Warszawskim, Szczecińskim, Kieleckim, Gdańskim, Pomorskim, Lubelskim, Poznańskim, Olsztyńskim.

dla jarząbków — w woj. Gdańskim.

dla bażantów kogutów — w woj. Białostockim, Kieleckim, Krakowskim, Lubelskim, Olsztyńskim. Rzeszowskim, Warszawskim, Pomorskim, Gdańskim.

dla kuropatw — w woj. Białostockim, Lubelskim, Olsztyńskim, Rzeszowskim.

dla dropi i dropi kamionek strepetów — na całym obszarze państwa.

dla drozdów — na całym obszarze państwa.

dla puchaczy — na całym obszarze państwa.

dla orłów — na całym obszarze państwa.

do 6. Kol. Mniszek Tchorznicki odczytał sprawozdanie z działalności sekcji Kynologicznej (załącznik). Sprawozdanie przyjęto.

do 7. Sprawozdanie z akcji odbudowy domu referuje kol. Tallen Wilczewski. Rada Naczelna upoważniła Komitet do udzieleniana ten cel gwarancji do sumy zł. 1.500.000.

do 8. Kol. J. Gieysztor referuje sprawy „Łowca Polskiego". Postanowiono wydawać nadal „Łowiec Polski" w ilości 6 zeszytów rocznie. — Kol. A. Tallen Wilczewski prosi o zamieszczenie w „Łowcu Polskim" odezwy o dobrowolne opodatkowanie się członków na rzecz budowy Domu P. Z. Ł.

do 9. Wniosek kol. Ostrowskietgo odczytuje kol. Z. Kowalski. Kol. Mrugasiewicz oświadcza, że wniosek ten jest nieaktualny w dzisiejszych warunkach i jest przeciwny roztrząsaniu go. Dalej zabierają głos kol. Kowalski, Zaborowski, Regulski proponując przekazać Komitetowi Wykonawczemu wniosek w odniesieniu do zwierzyny rodzimej.

do 10. Rada Naczelna poleciła Komitetowi Wykonawczemu załatwić sprawę odwołań od uchwał Rad Wojewódzkich w ramach Statutu Związku.

do 11. Komitet Wykonawczy stawia wniosek o zorganizowanie Komitetu dla uczczenia pamięci ś. p. Walentego Garczyńskiego. Wniosek przyjęto. Wniosek Kol. Mrugasiewicza polecono rozwinąć i przekazać do wykonania Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Poznaniu.

O godz. 21-ej zebranie zamknięto.

Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł.

Na wstępie chcieliśmy zaznaczyć, że o ile w dotychczasowych sprawozdaniach z działalności Komitetu Wykonawczego dominowały sprawy pełne inwencji i różnorodnej inicjatywy, związane z odbudowującym się życiem Polskiego Związku Łowieckiego zarówno w stolicy jak i w terenie, to dzisiejsze sprawozdanie będzie krótkim przeglądem systematycznej twardej i żmudnej pracy organizacyjnej jako nieodzownej w krzepnących już i stabilizujących się stosunkach Polskiego Związku Łowieckiego. Sprawozdanie podajemy według opracowanego i znanego kolegom z poprzednich sprawozdań, schematu.

I. SKŁAD WŁADZ ZWIĄZKU

W myśl wyborów odbytych na Walnym Zgromadzeniu, skład władz Polskiego Związku Łowieckiego przedstawia się następująco:

Prezes — Gen. prof. dr. Szarecki Bolesław.

Wice-prezesi — Prof. Gieysztor Józef, Gen. dr. Nowodworski Witold, Regulski Janusz, Skrzypek Józef, inż. Soboczyński Feliks.

Członkowie: Bertold Edward, Cybulski Kazimierz, Czerski Stanisław, inż. Humiński Karol, inż. Knothe Herman, dr. Korolkiewicz Zbigniew, Kowalski Zbigniew, gen. Mossor Stefan, Mniszek-Tchorznicki Mieczysław, inż. Mrugasiewicz Wiktor, Nowak Maciej, Ostrowski Józef, Steliński Jan, dr. Tallen-Wilczewski Aleksander, Zabłocki Zbigniew, Zaborowski Jan.

Skład Komitetu Wykonawczego, zaproponowanego przez Radę Naczelną w dniu 15.VI, a zaakceptowanego na Walnym Zgromadzeniu Polskiego Związku Łowieckiego w dniu 16.VI.1946 r., przedstawia się jak poniżej:

Przewodniczący: Zbigniew Kowalski, zastępca: Aleksander Tallen Wilczewski. Sekretarze: Mieczysław Mniszek Tchorznicki, Maciej Nowak. Skarbnik: Kazimierz Cybulski. Referent łowiecki: Zbigniew Korolkiewicz. Członkowie: Karol Humiński, Stanisław Czerski, Zbigniew Zabłocki.

W okresie sprawozdawczym ustąpił wice-prezes gen. Witold Nowodworski, oraz Prezes Sądu Łowieckiego K. Świderski. Również w okresie sprawozdawczym Prezes i Wojewódzka Rada Łowiecka w Warszawie postawili swoje mandaty do dyspozycji Komitetu Wykonawczego. W związku z tym Komitet Wykonawczy polecił: a) pełnić funkcje Prezesa Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej mjr. Kierwińskiemu, b) zwołać Walne Zgromadzenie Wojewódzkie w listopadzie.

W składach poszczególnych komisji zostały również poczynione zmiany, jak poniżej:

1) Komisja Organizacji Spółdzielni została zlikwidowana wobec uruchomienia już wymienionej Spółdzielni, opartej o własny zalegalizowany już statut.

2) Przewodniczącym Komisji Organizacji Stowarzyszeń Łowieckich został wybrany kol. Łatkiewicz.

3) Przewodnictwo Komisji Głównej Strzelectwa objął kol. prof. Leon Kurowski.

4) Przewodnictwo Sekcji Kynologicznej objął kol. Zdzisław Klawe.

5) Przewodnictwo Komisji Wydawniczej objął kol. Władysław Zabiełło.

6) Przewodnictwo Komisji Propagandowej kol. Tomasz Zan.

7) Przewodniczącym Komisji Muzealnej został kpt. J. Kobylański.

8) Przewodnictwo Komisji Prawniczej objął kol. Aleksander Tallen Wilczewski.

9) Utworzono też nową sekcję Zebrań Towarzyskich proponując organizację jej kol. Zenonowi Herczce, który mandat przyjął.

II. BIURO ZWIĄZKU

Komitet Wykonawczy odbył w okresie sprawozdawczym 11 posiedzeń plenarnych.

Skład Biura: Dyr. kol. M. Mniszek Tchorznicki, sekretarki: Hanna Kruszyńska, Jadwika Rozbicka. Buchalter: Jan Stalkowski.

Skład Redakcji „Łowca Polskiego": Redaktor: prof. Józef Gieysztor, Sekretarka: Janina Stalkowska.

Biuro załatwiło w okresie sprawozdawczym pism przychodzących 581, wychodzących 404. Wysłano okólników, ankiet itp. 401. Sprawozdanie finansowe poda kolegom kol. Cybulski, skarbnik Komitetu.

W okresie sprawozdawczym odbyto 3 inspekcje terenowe w Jeleniej Górze, Bytomiu i Szczecinie. Również na zwołanych po raz pierwszy Walnych Zgromadzeniach Wojewódzkich na Dolnym Śląsku i Zachodnim Pomorzu, brali udział delegaci Komitetu Wykonawczego.

Interweniowano też skutecznie w sprawach kol. kol. Szola i Cenkiera.

III. STAN ZWIĄZKU W TERENIE

Wszystkie Województwa odbyły już Walne Zgromadzenia Wojewódzkie, wszystkie też posiadają określone statutem władze prawnie wybrane i działające normalnie, co chcę specjalnie podkreślić i podziękować wszystkim kolegom, którzy tą pracę organizacyjną wykonali.

Łowczych posiadamy 262 w 312 powiatach. Podłowczych 724. Nieobsadzonych powiatów jest 60.

Kółka Łowieckie są w dalszym ciągu nie rejestrowane; jest to bolączka, z którą naprawdę nie wiemy już jak walczyć.

Ilość myśliwych, posiadających pozwolenia na broń, waha się w poszczególnych województwach następująco:

Poznańskie — 10%, Łódzkie — 31%, Kieleckie — 6%, Dolno-Śląskie — 5%, Warszawskie — 22% + kilkanaście pozwoleń wydanych przez Starostwa, Białostockie — 88%, Krakowskie — 60%, Szczecińskie — 20%, Lubelskie — ½%.

Inne województwa nie nadesłały, niestety, zestawień Przeciętnie więc otrzymało pozwoleń 20% ogólnej ilości członków Polskiego Związku Łowieckiego.

Stan członków w terenie przedstawia się następująco:

	1.I.1939	28.II.1946	1.XI.1946
Woj. Białostockie	685	411	660
„ Dąbrowsko-Śląskie	520	597	597
„ Dolno-Śląskie	—	632	723
„ Gdańskie	—	120	760
„ Kieleckie	635	2.118	2.700
„ Krakowskie	500	1.200	1.519
„ Lubelskie	1.083	422	736
„ Łódzkie	385	1.207	1.734
„ Mazurskie	—	475	304
„ Pomorskie	1.574	1.609	2.123
„ Poznańskie	1.908	2.710	4.970
„ Szczecińskie	—	—	593
„ Warszawskie	1.326	1.245	2.004
„ Wschodnie	2.944		
Razem	11.760	13.103	20.183

Podwoiliśmy więc ilość przedwojenną członków, przy czym w ciągu ostatniego półrocza przybyło 35 procent tej ilości.

Przedstawiając podane wyżej liczby pozwalamy sobie zwrócić uwagę Rady na fakt, że przed wojną spośród ogólnej ilości myśliwych, którym wydano pozwolenia na broń myśliwską, a która zamykała się cyfrą 60.000 na całym obszarze Państwa, należało do P. Z. Ł. członków zaledwie 10 tys. z ogonkiem, dziś spośród 20.000 członków P. Z. Ł. (według posiadanych danych) najwyżej 10—20 procent posiada ważne pozwolenie na broń.

Podwojenie ilości członków Związku dowodzi, że P. Z. Ł. jest instytucją potrzebną, aktualną, atrakcyjną i popularną. Z drugiej strony podkreśla to wysokie morale polskiego myśliwego, który, pomijając mglistą nadzieję na posiadanie pozwolenia, chce swą cegiełkę do odbudowy rodzimego łowiectwa przyłożyć, choć sam nie poluje. Dlatego też „Łowiec Polski", jako łącznik myśliwego z myśliwstwem, jest ze wszech miar dobrze i przewidująco pomyślany, dając w ten sposób członkom, wzamian za składkę, choć namiastkę polowania.

Niemniej sprawa niewydawania pozwoleń na broń jest niesłychanie ważna, paląca i groźna. To też Komitet Wykonawczy interweniował w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego kilkakrotnie. Ostatnio został złożony bardzo obszerny memoriał. Stanowisko Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego jest w zasadzie przychylne dla naszych postulatów.

STOSUNKI Z WŁADZAMI.

Stosunki do władz ministerjalnych, zarówno w Ministerstwie Leśnictwa jak również Rolnictwa i Reform Rolnych, układają się jak najlepiej. Współpraca jest ścisła i stała. Cennik na odstrzał zwierzyny łownej w Lasach Państwowych, jak również wzór umowy na dzierżawę prawa polowania w tychże lasach, został na specjalnych konferencjach z P. Z. Ł. uzgodniony. Został też wydany przez Ministerstwo Leśnictwa okólnik, zabraniający handlu zwierzyną grubą bez zaświadczeń odpowiednich Nadleśnictw o legalnym odstrzale. Komitet Wykonawczy rozszerzył to zarządzenie na sektor prywatnego łowiectwa,, polecając wydanie zaświadczeń o pochodzeniu zwierzyny przez sprzedającego własną zwierzynę członka P. Z. Ł.

Uzyskaliśmy również podczas wizyty Polskiego Związku Łowieckiego w nowym składzie Rady Naczelnej, w osobach gen. Szareckiego, gen. Nowodworskiego. Skrzypka i Kowalskiego u Ministra Tkaczowa obietnicę, iż 30 procent ogólnej ilości broni 15.000 sztuk, otrzymanej drogą rewindykacji z Niemiec, przekazana będzie przez Ministerstwo Leśnictwa dla P. Z. Ł., jak również, wypłacona będzie zalegająca od roku rata przyznanego uprzednio przez Ministra subsydium dla Związku.

Niestety, obie te sprawy są dotąd nie załatwione.

„ŁOWIEC POLSKI".

„Łowiec Polski" rozwija się, tak jak to przewidywaliśmy. bardzo dobrze. N-ru 5-ego daliśmy już do druku 10.000 egz., wobec 3.000 egz. N-ru 1-go. Poprzednie numery 1—4 zostały kompletnie wyczerpane, napływają prośby o 2-gi nakład. Zainteresowanie pismem jest duże. Ciekawe, że specjalne podziękowania i wyrazy uznania otrzymujemy od leśników z terenu, którzy podkreślają, że jest to obecnie jedyne pismo fachowe, łączące ich bezpośrednio z lasem, przyrodą i łowiectwem, nie przez Związek zawodowy a zrzeszenie ideowe. Chcę tu jeszcze zaznaczyć, że „Łowiec Polski" przeszedł już wszystkie choroby dziecięce. Finansowo stoi mocno. Artykułów w tece redakcyjnej mamy pokaźną ilość. Sądzę, iż ciągle te same nazwiska: Gieysztor, Tchorznicki i Kowalski nie będą w dalszym ciągu męczyć kolegów odmienianiem ich pod tymi i innymi artykułami we wszystkich przypadkach.

Również Konkurs Fotograficzny dał nam sporą ilość zdjęć, szczególnie I nagroda, przyznana kol. Puchalskiemu, to seria wręcz wspaniała.

KOMISJE.

Spółdzielnia Jedność Łowiecka uzyskała zatwierdzenie odpowiednich władz Bezpieczeństwa Publicznego i przystąpiła do działalności. Bliższe o tym szczegóły poda Kolegom Prezes Zarządu, gdyż Związek wypuszcza już w tej chwili Spółdzielnię z pod swojej bezpośredniej opieki.

W dziedzinie *propagandowej* najważniejszym osiągnięciem jest okólnik Min. Oświaty Cz. Wycecha. Nr. 31, nakazujący przeprowadzanie w szkołach wykładów uświadamiających młodzież o powadze łowiectwa i konieczności ochrony naszej fauny. W związku z powyższym został opracowany przez kol. M. Mniszek Tchorznickiego i odbity na powielaczu wykład o ochronie łowiectwa i rozesłany do wszystkich inspektoratów szkolnych, oraz niektórych szkół specjalnych. Prośba o dostarczenie materiału i ogólne zainteresowanie tą sprawą w sferach nauczycielskich, jak to widzimy z obfitej korespondencji, dowodzi, że całość zagadnienia jest już zupełnie dojrzała.

Sekcja kynologiczna, najlepiej ze wszystkich sekcji pracująca, zrobiła duży krok naprzód. Sprawy te będą jeszcze poruszone w odpowiednim punkcie porządku obrad, zaznaczam więc tylko, że została założona księga rodowodowa wstępna i główna, wydrukowano certyfikaty rodowodowe. Uzyskano też wreszcie placet od Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego na 3000 koron szwedzkich w relacji po 25 zł. za koronę, co pozwoli sprowadzić około 30 szczeniaków pointrów. Ministerstwo Administracji Publicznej przysłało nam też okólnik o zwolnieniu psów rasowych. zarejestrowanych w Sekcji kynologicznej P. Z. Ł. od podatku. Należy tu jeszcze dodać, że złożony memoriał do Ministerstwa Komunikacji i Zarządu Miejskiego w sprawie przewozu psów myśliwskich koleją i innymi środkami lokomocji, w tym również tramwajami, pomimo przynagleń, pozostał bez odpowiedzi.

Komisja odbudowy domu. —Po długich perypetjach uzyskano wreszcie przydział lokalu dla Naczelnej Rady Łowieckiej przy ul. Żulińskiego 6 m. 2, składający się z trzech pokoi, gdzie mieszczą się: Naczelna Rada Łowiecka, Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka i Spółdzielnia „Jedność Łowiecka". „Łowiec Polski". dzięki dalszej uprzejmości PP. Skrzypków pozostał chwilowo na Miedzianej.

Niezależnie od powyższego, stosownie do uchwał Walnego Zgromadzenia przystąpiono do prac związanych z odbudową domu przy ul. Nowy Iwiat 35. Do sprawy podwyższenia zobowiązania pożyczkowego powrócimy. W każdym razie K. K. O. pożyczkę przyznało. Przyznanie lokalu przez Woj. Komisję lokalową i w BOS-ie jest załatwione.

Komisja strzelectwa myśliwego. Sprawa odbudowy fortu na Szczęśliwicach o tyle postąpiła naprzód, że C. I. W. F. przy Ministerstwie Obrony Narodowej polecił złożyć sobie kosztorysy na roboty budowlane, zakup broni i amunicji, obiecując dotację. Sprawa w toku. Wystąpiono do CUP-u o przydział 10 dubeltówek wysokiej klasy dla naszych czołowych strzelców.

W związku z uzyskaniem lokalu na Żulińskiego zawiązano nową *Sekcję towarzyską.* Sekcja ta ma za zadanie zorganizować jak dawniej życie towarzyskie P. Z. Ł. Zaznaczamy, że nie chodzi tu bynajmniej o klub, pokera lub kosztowne alkohole. Grunt towarzyski Związku może, przez wymianę myśli spotykają-

cych się myśliwych, skromny wspólny posiłek czy towarzyski bridg, zadzierzgnąć bliższe węzły w rodzinie łowieckiej, a poza tym przez wzajemne poznanie się wciągnąć do pracy nowych i chętnych ludzi, których w instytucjach społecznych nie ma przecież nigdy za dużo. Pierwsze takie zebranie odbyło się 18 z. m. na Żulińskiego, połączone z uroczystym wręczeniem odznaczonym członkom P. Z. Ł. dyplomów oraz z pożegnaniem wyjeżdżającego viceprezesa, gen. Nowodworskiego.

Sprawy różne. — Ministerstwo Aprowizacji i Handlu, które przystąpiło do opracowywania ustawy o handlu drobiem i dziczyzną, zwróciło się do Komitetu Wykonawczego o opinię w tej sprawie i współpracę. Sprawa jest w toku.

Niezależnie od powyższego wysłano do Związku Restauratorów i Kupców odpowiedniej branży pismo dotyczące czasów ochronnych i handlu zwierzyną. CUP wystąpił z inicjatywą konferencji o przynależność resortową łowiectwa do Min. R. i R. R. czy Min. Leśn. Związek zaproszony jest na konferencję 11 b. m. Poza tym CUP wprowadza łowiectwo do planu trzyletniego, by w związku z tym kłusownictwo traktowane było jako szkodnictwo gospodarcze.

Wystawy. — W okresie sprawozdawczym odbyły się następujące wystawy związane z łowiectwem: W Bydgoszczy Powiatowa Rada Łowiecka urządziła pierwszą po wojnie wystawę psów myśliwskich. Materiał był różnorodny i niezły. 3 pointry doskonałe, 1 laweraczka świetna, para szorstkowłosych niemców dobrych. Ogółem wystawiono czterdzieści kilka psów. Organizacja wystawy była niestety słaba, wyników jeszcze nie podano, pomimo przynagleń. Komitet Wykonawczy był reprezentowany na tej wystawie przez 2 osoby: gen. Nowodworskiego i Przew. K. W. Kowalskiego.

Również w Bydgoszczy a także w Częstochowie w ramach wystaw przemysłowo - rolniczych w pawilonach Dyr. L. P. Toruńskiej i Łódzkiej urządzono działy łowieckie dobrze obesłane. W Częstochowie duża część eksponatów dostarczona była przez członków Komitetu Wykonawczego. Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu i Łodzi, niech nam wolno będzie za tę piękną i pierwszą po wojnie inicjatywę serdecznie podziękować.

Stosunki zewnętrzne. — Z Państwową Radą Ochrony Przyrody istnieje ścisła współpraca. Zresztą koledzy widzą przedstawiciela Rady, dr. Robla, zasiadającego tu na sali. Na 20-tym Zjeździe P. R. O. P. reprezentowali P. Z. Ł. kol. Lardemer i Tchorznicki. Podczas tego Zjazdu wręczony został uroczyście „Złom“ prof. Szaferowi.

Nawiązano też w okresie sprawozdawczym stosunki łowieckie z myśliwymi Z.S.R.R. przez kol. Nowickieog, który przebywał w Moskwie. Nastąpiła już wymiana wydawnictw i spisano protokuł o nawiązaniu współpracy.

Odznaki i medale. — Stosownie do polecenia Rady Naczelnej Komitet Wykonawczy rozpisał konkurs na odznakę członkowską P. Z. Ł. oraz odznakę dla Łowczych i Podłowczych P. Z. Ł. Do konkursu została zaproszona Akademia Sztuk Pięknych, S. A. R. P., Związek Słuchaczów Architektury, Związek Plastyków, oraz osoby prywatne. W wyniku konkursu I i II nagrodę w sumie 5.000 i 3.000 przyznano kol. B. Zienserlingowi oraz Zofii Fijałkowskiej, dzieląc je po połowie. Poza tym postanowiono zakupić jeden projekt od studenta Politechniki Architektury Jerzego Karcza, za sumę zł. 1.000.

Odznaki te, przedstawione grawerowi Miecznikowi wykazały, iż wykonanie ich kosztowałoby:

Godło „Las“ P. Z. Ł. sztanca 30.000 sztuka 400. zł.
Godło „Zielone“ sztanca 40.000, sztuka 300 zł.
Godło „Łowczy“ sztanca 40.000, sztuka 350 zł.

Poza tym uzyskano również ofertę grawera na wykonanie sztancy medali zasługi oraz Złomu. Oferta brzmi:

Medal zasługi sztanca 30.000 zł., sztuka 300 zł.
„Złom“ sztanca 30.000 zł., sztuka 300 zł.

Wydaje się, że wykonanie medali zasługiwałoby na uwagę ze względu na atrakcyjność tego rodzaju nagrody, szczególnie dla władz P. Z. Ł. w terenie, funkcjonariuszów lasów państwowych i organów M. O. Prosilibyśmy Radę o łaskawe wypowiedzenie się w tej sprawie, jak również zadecydowanie sprawy znaczka P. Z. Ł., którego projekty przedstawiam.

Jeszcze parę słów o dekrecie odnośnie czasów ochronnych. Czasy te uchwaliła Rada Naczelna 1. III. r. ub. Wspólna konferencja Ministerstwa Leśnictwa, Rolnictwa i Reform Rolnych, Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz P. Z. Ł. zwołana została z inicjatywy Komitetu Wykonawczego już 1. IV. ub. r.; w Ministerstwie Sprawiedliwości znalazł się projekt dn. 23. VIII. ub. r. W druku pomimo naszych wielokrotnych interwencji ukazał się dopiero 30. IX. ub. r. Krwi myśliwym sprawa ta napsuła dużo, kuropatwom mniej, co w sumie, sądzę, że dla łowiectwa na złe nie wyszło. By uniknąć jednak tak niepotrzebnej zwłoki, czasy ochronne na rok 1947/48 przedstawiamy Radzie do uchwalenia już dzisiaj.

Broń myśliwska i amunicja. — Fabryka broni w Skarżysku przystąpiła do prób nad produkcją broni myśliwskiej 12 i 16 kal., wzorcowe bronie są już gotowe, niestety, nie otrzymaliśmy ich na dzisiejsze posiedzenie, dla okazania ich zebranym kolegom, pomimo ponagleń. Poza tym fabryka przystępuje do fabrykacji, jak to nazywa, popularnej śrutowej broni o kalibrze 11.5 mm. Co ten ostatni kaliber znaczy nie bardzo rozumiemy, gdyż najmniejszy kaliber broni śrutowej, ma 13 mm. średnicy. Wyjaśnienia nie otrzymaliśmy pomimo pisma.

Pionki przystępują do fabrykacji ładunków produkowanych we własnych łuskach. Amunicja ma się ukazać w grudniu ub. r. Cena niestety, ciągle kalkulowana zbyt wysoko, ma wynosić ca 35—40 zł. Produkcja spłonek w tej samej fabryce, jest już w końcowej fazie pozytywnych prób.

Kłusownictwo. — W centralnych województwach nieco mniejsze. Na ziemiach odzyskanych szaleje, wykańczając resztki zwierzostanów. Na wschodzie, wobec ciągłych pacyfikacji, o poprawie stosunków nie może być jeszcze mowy. Kary za kłusownictwo w praktyce nie istnieją.

Według danych z terenu gradacja uprawiających kłusownictwo wygląda jak następuje: a) Armia Czerwona, b) Wojsko Polskie, c) U. B., d) M. O. e) kłusownicy cywilni.

Zwierzostany. — Jeżeli chodzi o rzadkie zwierzęta łowne, to odnaleziono na Mazurach jeszcze jedno żeremie bobrów, w Pszczynie padł 1 żubr, młody roczny byk.

Ogólnie można powiedzieć, że pogłowie grubej zwierzyny, poza dzikami, zmniejszyło się od wiosny o 30—50 procent. Z sarnami jest katastrofa. Stan kuropatw ogólnie niezły, zajęcy słaby, ale nie groźny. Bażantów poza Poznańskim mało. Kaczek było miejscami dużo, miejscami mniej. O lisach i wilkach raporty mówią, że jest ich coraz więcej.

Wykaz ilości zwierzyny w Lasach Państwowych przedstawiamy w wykazie specjalnym.

Na zakończenie jeszcze wiadomość z ostatniej chwili: dn. 26 z. m. kol. kol. Nowodworski, Korolkiewicz i Humiński interweniowali w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w następujących sprawach:

a) Nierównomierność wydawania pozwoleń na broń w poszczególnych województwach,

b) Odbieranie broni przy prolongowaniu,

c) Rejestracja Kółek Łowieckich,

d) Uregulowanie sprawy wydawania pozwoleń na broń kulową.

Zbigniew Kowalski

Sprawozdanie Spółdzielni Jedność Łowiecka
za okres działalności od 13 maja 1946 r. do 31 października 1946 r.

Przd tym nim przystąpię do sprawozdania za powyższy okres pozwolę sobie powiedzieć kilka słów o historii powstania spółdzielni.

Myśl założenia spółdzielni wyłoniła się z Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł. już w połowie ubiegłego roku.

Potrzebę założenia Spółdzielni przypuszczam, iż nie należy wiele wyjaśniać, gdyż rozumie to i odczuwa każdy myśliwy.

Wydawanie pozwoleń na broń i kart łowieckich wysunęło jednocześnie zagadnienie zaopatrzenia się w broń i amunicję. Cała produkcja amunicji i handel bronią i amunicją zostały przez okupanta doszczętnie zniszczone. Nabycie broni w tych warunkach oraz zaopatrywanie się w amunicję tych, którzy tę broń posiadali, stało się problemem nieraz niewykonalnym. Powstał handel pokątny — nielegalny, wytworzyła się spekulacja i podrożenie amunicji myśliwskiej.

W tych warunkach winna była wystąpić inicjatywa prywatna, która miałaby wielkie pole do działania. Należało zorganizować handel bronią i amunicją w kraju.

Wobec braku tej inicjatywy Komitet Wykonawczy wysunął projekt założenia Spółdzielni, która by miała na celu zorganizowanie przede wszystkim handlu bronią i amunicją, co najbardziej jest palącym zagadnieniem ogółu myśliwych. Następnie dopiero inne cele.

W związku z tym została powołana Komisja Spółdzielniana, do której byłem powołany jako przewodniczący.

Następnie po długich pertraktacjach i poprawkach uzgodniono statut Spółdzielni z Ministerstwem Leśnictwa i Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni.

Przewlekanie się zatwierdzenia statutu spółdzielni było spowodowane tym, że cele i zadania, jakie postawiono spółdzielni na początku przekraczały zakres ustawy o spółdzielniach i z tego powodu należało robić parokrotne poprawki w projekcie statutu.

W dniu 13 czerwca 1946 r. na trzecim walnym zgromadzeniu organizacyjnym zostały wybrane władze spółdzielni, tj. Rada Nadzorcza oraz Zarząd.

Do Rady Nadzorczej weszli: 1) Mecenas Tallen-Wilczewski Aleksander jako przewodniczący, 2) Generał Bolesław Szarecki, 3) Generał Witold Nowodworski, 4) Bertold Edward, 5) Herman Knothe, 6) Kowalski Zbigniew, 7) Zabłocki Tadeusz, 8) Mniszek-Tchórznicki Mieczysław, 9) Nowicki Jerzy. Jako zastępcy: Zaborowski Jan i Korolkiewicz Zbigniew.

Do Zarządu zostali wybrani: 1) Inż. Karol Humiński. 2) Czerski Stanisław i 3) Wilhelm Ziegenhirte.

Na posiedzeniu zarządu w dniu 15 czerwca 1946 r. podział funkcji został podzielony w następujący sposób: przewodniczący inż. Karol Humiński, skarbnik Stanisław Czerski, sekretarz Wilhelm Ziegenhirte.

Główne zadania, jakie stanęły przed zarządem do spełnienia były następujące:

1) wystaranie się o lokal, 2) poczynienie starań o otrzymanie koncesji na handel bronią i amunicją i 3) zdobycie niezbędnych funduszów na pierwsze potrzeby spółdzielni.

Na załatwienie korespondencji i pierwszych spraw administracyjnych lokalu udzielił Polski Związek Łowiecki przy ul. Miedzianej Nr. 4a.

Wobec tego, iż w lokalu tym w jednym pokoju mieścił się Komitet Wykonawczy i redakcja Łowca Polskiego, przeto zezwolenie to należało traktować jako bardzo kurtuazyjne i krótkie.

Podstawową sprawą istnienia Spółdzielni było otrzymanie z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zezwolenia na handel bronią i amunicją.

Wielką pomoc okazał tu Komitet Wykonawczy, który wysyłał delegacje do Ob. Marszałka Roli-Żymierskiego i do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego ob. Radkiewicza.

Zawdzięczając tym staraniom w dniu 17 lipca br. otrzymaliśmy zezwolenie Ministerstwa B. P. na handel bronią i amunicją i otwarcie sklepów w Warszawie i Poznaniu, z tym jednak, iż w miarę potrzeby za oddzielnem zezwoleniem można będzie otwierać sklepy w innych miastach wojewódzkich.

Wyłoniła się następnie dalsza sprawa sklepu i funduszów na uruchomienie sklepu. Apel Komitetu Wykonawczego do zapisywania się na członków Spółdzielni nie odniósł doraźnie skutku. W związku z tym na posiedzeniu Zarządu w dniu 22.VII.46 r. postanowiono wydzierżawić sklep od Wilhelma Ziegenhirte przy ul. Widok 22 i jako dzierżawę zapłacić procentem od obrotu Spółdzielni. Dzierżawa miała być na sezon do 1 marca 1947 roku.

Kierownikami sklepu byli p. Ziegenhierte i p. Czerski.

Jako niezbędne fundusze na zaczęcie pracy Spółdzielni Komitet Wykonawczy udzielił pożyczki bezprocentowej 25.000 ł., Zbigniew Kowalski 80.000 zł. i Karol Humiński 165.000 zł. Za te sumy zakupiono w Państwowej Fabryce w Pionkach amunicję w ilości 5450 szt. naboi kal. 12 i 20, tj. zabraliśmy wówczas cały zapas jaki znajdował się w Fabryce oraz zakupiono różne przybory myśliwskie i elementy do robienia naboi.

Spółdzielnia ulokowana w sklepie p. W. Ziegenhirtego, który pracował w tej branży wiele lat przed wojną, miało duże szanse szybkiego rozwoju i powodzenia. Kapitał obrotowy okazał się jednak niewystarczający wobec możliwości obrotów w spółdzielni, jakie się odrazu wyłoniły.

Wysunięte były projekty w łonie Zarządu, by dopuścić do Spółdzielni kapitały prywatne, które byłyby wniesione za udział w zyskach, wreszcie by Spółdzielnię ograniczyć do kilku członków założycieli, którzyby wnieśli odpowiednie kapitały i w zależności od tych kapitałów mieliby udziały w zyskach.

W tej sytuacji finansowej, Spółdzielni zdawało się, iż jedna z tych propozycji dla dobra Spółdzielni winna być przyjęta. Wobec jednak tego, iż powyższe propozycje były sprzeczne z tendencjami inicjatorów Spółdzielni, tj. Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł., którego myślą przewodnią było utrzymanei czystej spółdzielczości, projekty te upadły.

Względy powyższe były powodem, iż Spółdzielnia w końcu sierpnia rb. musiała opuścić sklep p. Ziegienhirtego, a wobec braku lokalu zawiesić swoją działalność. P. Ziegenhirte złożył mandat członka Zarządu.

Nastąpiło długie poszukiwanie lokalu dla Spółdzielni, które to sprawy w Warszawie są niesłychanie trudne.

Naczelna Rada Łowiecka czyniła starania o lokal dla siebie i dla Spółdzielni. W razie otrzymania lokalu przeznaczyła dla Spółdzielni jeden pokój. Po długich interwencjach i zabiegach dla P. Z. Ł. zostanie przydzielony lokal przy ul. Żulińskiego 6, gdzie Spółdzielnia otrzymała czasowo jeden pokój. W międzyczasie zachorował ciężko jeden z członków Zarządu p. S. Czerski, który choruje do dnia dzisiejszego.

Trudności wyżej podane, jakie wyłoniły się przed Spółdzielnią zdawało się, że są nie do pokonania, pomimo jednak tego Spółdzielnia wznowiła swoją działalność od połowy października br. i posiada już aparat administracyjny.

Na kierownika został zaangażowany p. Mec. Zbigniew Turski, następnie do sprzedaży długoletni pracownik branży myśliwskiej p. Zieliński Godfryd, do prowadzenia kancelarii i rachunkowości p. Henryka Donnerowa.

Do dnia 31 października br. Spółdzielnia zrobiła 600 tys. zł. obrotu. Zapisało się na członków 90 osób.

Można dzisiaj z całą pewnością powiedzieć, że pierwszy impuls do działalności Spółdzielni jest dany. Spółdzielnia jest czynna i ma wszelkie warunki do dalszego rozwoju.

Nie można jednak wyciągać zbyt pochopnych i optymistycznych wniosków, że praca organizacyjna jest dokonana. Zrobiony został zaledwie początek. Jeśli Spółdzielnia ma spełnić te zadania, jakie wyłaniają się tj. zaspokoić potrzeby myśliwych i łowiectwa całego kraju, to czeka organizatorów, a przede wszystkim Zarząd, długa i uciążliwa praca, na czoło której wysuwają się następujące zagadnienia:

1) Uzgodnić sprawy rozprowadzania naboi produkowanych przez Państwową Fabrykę Prochu w Pionkach i spowodować obniżenie ich ceny.

2) Zwerbować jaknajwięcej członków, by uzyskać odpowiednie kapitały do obrotu.

3) Wystarać się o odpowiednie kredyty w instytucjach kredytowych.

4) Wystarać się o lokal i sklep w Warszawie.

5) Otworzyć Oddziały we wszystkich miastach wojewódzkich, a przede wszystkim w Poznaniu, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Toruniu itd.

6) Zorganizować warsztaty rusznikarskie przy poszczególnych sklepach.

7) W dalszym etapie prac zorganizować handel zwierzyną i skórkami zwierząt łownych itd.

Pozwolę sobie złożyć krótkie wyjaśnienie sprawy amunicji produkowanej w Pionkach.

Fabryka Prochu w Pionkach na początku br. przystąpiła do produkcji naboi. Produkcja polegała na tym, że skupowano łuski na rynku, nowe lub raz strzelane w dobrym stanie i sposobem zupełnie prymitywnym chałupniczym naboje te nabijano. Po otrzymaniu zezwolenia od Ministerstwa BP. na handel bronią i amunicją udaliśmy się z p. S. Czerskim do Pionek, celem zakupienia naboi, oraz nawiązania z Fabryką kontaktu.

Na miejscu dowiedzieliśmy się, iż Fabryka jako całość jest niewiele uszkodzona, lecz maszyny i urządzenia zostały wywiezione. Fabryka jest w trakcie odbudowy. Część maszyn sprowadzona z Niemiec. W Fabryce zostało z okresu okupacji pewna ilość prochu bezdymnego, który jest używany do wyrobu naboi.

Jak okazało się Fabryka w Pionkach posiadała niewielką ilość naboi i sprzedawał je wszystkim, kto się o nie zgłosił.

Po długiej dyskusji z Dyrekcją przekonaliśmy ją, że Spółdzielnia ma pierwszeństwo i jest jedynie upoważniona do zakupu i sprzedaży tych naboi zgodnie z udzieloną koncesją. Że w ten sposób, jak sprzedaje fabryka, naboje mogą dostać się w ręce zupełnie nieodpowiednie.

W rezultacie zakupiliśmy cały zapas posiadanych w Fabryce ładunków c/a 5.450 szt.

Co do dalszych zakupów odesłano nas do Zjednoczenia Fabryk Materiałów Miotających i Kruszących w Warszawie.

Po przyjeździe do Warszawy, sprawę przedstawiłem na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, gdzie została wyłoniona delegacja w osobach gen. Nowodworskiego i Karola Humińskigo do Centralnego Zjednoczenia Fabryk Uzbrojenia, do gen. Kossakowskiego.

Następnie udawałem się parokrotnie do Zjednoczenia Materiałów Miotających i Kruszących. Jako rezultat naszych zabiegów Spółdzielnia nasza ma korzystać z jaknajwiększego uprzywilejowania przy sprzedaży amunicji.

Według oświadczenia Dyrekcji Zjednoczenia w końcu br. a może już w listopadzie ma być uruchomiona fabrykacja łusek, oraz masowa produkcja naboi. Wówczas cena naboi ma być znacznie obniżona. Na razie Fabryka w Pionkach przyjmuje do rekonstrukcji wystrzelone raz łuski, pobierając zł. 35 za zrobiony nabój.

Cena ta wydała się zbyt wygórowaną, gdyż według obliczeń przybliżonych koszt własny wyrobu naboi wynosi:

kapiszon .	zł. 5.—
proch	„ 6.—
śrut	„ 2.—
przybitki	„ 2.—
Razem	zł. 15.—

Wypadałoby, iż koszt robocizny jednego naboju wynosi zł. 20.—. Jest to cena tak wygórowana, że nie podobno na nią się zgodzić.

Fabryka Prochu w Pionkach jest jedyną w Polsce i zdaniem moim wykorzystuje tę sytuację. Oświadczam, że sprawa cen naboi rekonstruowanych podlega rewizji. W sprawie tej jeśli nie nastąpi rewizja cen, Komitet Wykonawczy ma interweniować w Ministerstwie Przemysłu, oraz obiecał interweniować w tej sprawie p. Dyrektor Ihnatowicz w Ministerstwie Leśnictwa.

Mam jednak wrażenie, że sprawy te ułożą się z chwilą, gdy „Pionki" przystąpią do masowej własnej produkcji.

Następnie chciałbym omówić sprawę otwarcia Oddziałów.

W swoich założeniach Spółdzielnia Jedność Łowiecka przewidziała objęcie swoim zasięgiem cały obszar Państwa Polskiego przewidując, że każdy członek P. Z. Ł. będzie również w przyszłości członkiem Spółdzielni.

W związku z tym jako zakres działania postawiła Spółdzielnia oprócz czynności czysto handlowych, jak handel bronią, amunicją i zwierzyną, jeszcze sprawy czysto społeczne związane z rozwojem łowiectwa w Polsce, co wyraźnie jest ujęte w § 3 statutu Spółdzielni.

Nadmieniam powyższe dlatego, iż w terenie powstają spółdzielnie o podobnym zakresie działania. Jest to z jednej strony objaw dodatni, gdyż widać, iż na całym obszarze państwa istnieje potrzeba zrzeszania się myśliwych w spółdzielczości, która może zaspokoić najpilniejsze ich potrzeby związane z wykonywaniem polowania.

Z drugiej strony stworzenie całego szeregu samodzielnych spółdzielni rozdrobni ilość członków i osłabi przez to możliwości pokonania trudności, które przed każdą z nich się wyłaniają. Może się to odbić na szybkości i sprawności przede wszystkim zorganizowania handlu bronią i amunicją, a następnie na wykonaniu tych zadań i celów, jakie łowiectwo polskie może oczekiwać od Spółdzielni.

Wątpliwości jakie mają poszczególne Rady Wojewódzkie co do statutu, formy udziałów, oraz zakresu autonomii oddziałów, są właściwie nieistotne. Spółdzielnia obecnie jest w stadium organizacji i formy jej statutowe i zakres działania określono teoretycznie.

Praktyka dopiero wykaże, jakie one właściwie mają być. Co zaś tyczy się osob, które weszły do władz spółdzielni, to właściwie jest również przypadkowe, gdyż należało kogoś zaprosić, by uczynić zadość stronie formalnej. Weszli tu przeważnie członkowie Naczelnej Rady Łowieckiej.

Sprawy te należycie będą ujęte na następnym walnym zgromadzeniu członków, które odbędzie się przed 1 kwietniem 1947 r. Na tym zebraniu mogą być na nowo poruszone sprawy organizacyjne, statutowe, wybór władz spółdzielni, oraz zakres działania oddziałów.

Kończąc sprawozdanie pozwolę sobie zwrócić się z wnioskiem do Naczelnej Rady o wystosowanie apelu do członków P. Z. Ł. by wpisywano się na członków naszej spółdzielni, gdyż tylko przy wielkiej ilości członków Spółdzielnia może spełnić te zadania, do jakich została powołana.

K. Humiński.

Sprawozdanie z działalności Sekcji Kynologicznej P. Z. Ł. za rok 1946

Prezes Sekcji — gen. dr. Witold Nowodworski. Sekretarz — Zdzisław Klawe. Skarbnik — dr. Jan Przybora. Członków Sekcji 14. Sekcja odbyła 16 zebrań. Stan kasy Sekcji na dzień 29 października 1946 — 1.060 zł., w tym przychód ze składek członkowskich — 960 zł., z zapisu psów do Księgi Rodowodowej — 100 zł., rozchód — 0.

1. W kartotece Sekcji dotychczas zarejestrowano 22 psy ras niemieckich, 13 pointerów, 3 setery.

2. Założono Księgi Rodowodowe, Księgę Główną dla psów z pełnym pochodzeniem, Księgę Wstępną dla psów bez pochodzenia względnie z zaginionymi rodowodami. Regulamin zapisu do Ksiąg Rodowodowych podano do wiadomości w 4-ym numerze Łowca Polskiego.

3. W celu ujednolicenia i uporządkowania sprawy wystaw opracowano Regulamin ramowy wystaw i pokazów, który rozesłano do Woj. Rad Łowieckich.

4. Nawiązano kontakty z członkami Kolegium Sędziowskiego Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego i przystąpiono do uzupełnienia listy sędziów dla psów wszystkich ras.

5. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych za sprawą Sekcji rozpisało okólnik zalecający Władzom Samorządowym zniesienie podatku od psów myśliwskich.

6. Sprawa importu psów ze Szwecji:

a) Zamiast żądanych 10 tysięcy koron szwedzkich uzyskano w Ministerstwie Żeglugi i Handlu Zagranicznego zwolnienie na 3 tysiące koron po cenie 25 zł. za koronę, b) Ponieważ cena szczeniąt waha się między 150 a 200 koronami za sztukę, psów zaś dorosłych 100 i wyżej, postanowiono sprowadzić tylko szczenięta pointery jako rasy najbaredziej w Polsce wyniszczonej, c) Opracowano wzór umowy dla reflektantów na psy importowane, d) Psy importowane będą rozprowadzone w najbliższym rejonie Warszawy, co umożliwi członkom Komisji Hodowlanej Sekcji Kynologicznej łatwiejszy wgląd w sposób wychowu i ułatwi racjonalne wyzyskanie materiału, e) Zastrzeżone w umowie do dyspozycji Sekcji potomstwo psów importowanych będzie rozprowadzone równomiernie na terenie całego Kraju.

7. Opracowano projekt utworzenia pod Warszawą Stacji treningowo - hodowlanej dla psów myśliwskich; z powodu braku funduszów realizacje sprawy tej wstrzymano.

8. W Ministerstwie Komunikacji wszczęto starania o ułatwienie przewozu psów kolejami.

Sekretarz	Prezes
Zdzisław Klawe	**W. Nowodworski**

Warszawa, dn. 29 października 1946 roku.

Walka z kłusownictwem

Panoszące się coraz bardziej wybijanie zwierzyny łownej przez osobniki nieuprawnione do polowania, grożące zniszczeniem tego poważnego źródła bogactwa narodowego, zmusiło Polski Związek Łowiecki do uderzenia na alarm i zwrócenia się do miarodajnych czynników, poczynając od Prezydenta ob. Bieruta, z prośbą o pomoc w zwalczaniu tej powojennej plagi niszczycielskiej.

W wyniku tych zabiegów w dn. 21 stycznia r. b. odbyło się posiedzenie Międzyministerialnej Komisji, zwołanej przez Centralny Urząd Planowania, przy udziale przedstawicieli Ministerstw: Rolnictwa, Leśnictwa, Administracji Publicznej, Obrony Narodowej Biura Kontroli przy Radzie Ministrów, Głównej Komendy Milicji Obywatelskiej, Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz Polskiego Związku Łowieckiego (w osobach wiceprezesa p. Skrzypka i mec. A. Tallen-Wilczewskiego).

Na zebraniu tym kol. J. Skrzypek, po scharakteryzowaniu obecnego stanu rzeczy, zgłosił w imieniu Pol. Związku Łowieckiego konieczność niezwłocznego przedsięwzięcia środków zaradczych, mających na celu: 1) należyte zabezpieczenie wykonywania prawa ło-

wieckiego i 2) zorganizowanie skutecznej opieki nad zwierzostanem.

Powołując się na piękne słowa z przemówienia Prezydenta Bieruta: „Apeluję do całego społeczeństwa: stójcie na straży praworządności!... ustawy i nakazy muszą być szanowane i przestrzegane przez wszystkich obywateli... jeżeli się będą działy bezprawia, to wówczas wytworzy się przekonanie, że Polska nierządem stoi... Prawo jest świętością, naruszenie go powinno być karane bez względu na to, jakie stanowisko zajmuje ten, który je narusza... Brońcie zawsze i wszędzie prawa, umacniajcie praworządność naszego demokratycznego Państwa, gdyż to zapewni Państwu siłę i autorytet!" — kol. Skrzypek żąda wydania oficjalnego obwieszczenia Rządu o zakazie bezprawnego trzebienia zwierzyny przez kłusownictwo, wnykarstwo i sidlarstwo. Obwieszczenie to powinon być wydrukowane w 25—30 tysiącach egzemplarzy i rozplakatowane we wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach, w urzędach gminnych, wojskowych i milicyjnych, u sołtysów, we wszystkich nadleśnictwach i leśnictwach. w majątkach państwowych, w szkołach powszechnych. na stacjach kolejowych i t. p.

Teoretyczna opieka władz nad łowiectwem, przewidziana §§ 73—74 prawa łowieckiego, powinna być uzupełniona przez:

a) ustanowienie odpowiedzialności karnej wójtów. gmin i sołtysów wsi za dopuszczenie do polowania grup czy osób nieuprawnionych, za łapanie zwierzyny przez ludność miejscową, za niedoprowadzenie do protokułu wnykarzy, sidlarzy i t. d.

b) ustanowienie na koszt gminy dla terenów nie oddanych w dzierżawę, — straży łowieckiej (z uprawnieniami straży publicznej), zaprzysiężonej przez Starostwa.

c) nałożenie na dzierżawców obwodów łowieckich obowiązku utrzymywania zaprzysiężonych strażników łowieckich w ilości co najmniej 1 wyszkolonego strażnika na każde 1000 ha obszaru.

d) zwoływanie periodycznych zebrań gromadzkich dla uświadamiania ludności wiejskiej o karach za łowienie zwierzyny na wnyki, sidła, trutki, żelaza i t. p. oraz karach za włóczące się psy i koty, za wybieranie jaj, niszczenie gniazd.

e) polecenie Zarządowi gmin oraz majątków państwowych niezwłocznego wypuszczenia w dzierżawę terenów wioskowych — stowarzyszeniom i kółkom myśliwskim i członkom P. Z. Ł., jako gwarantującym prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej.

f) polecenie kierownikom szkół powszechnych uświadamiania młodzieży wiejskiej o potrzebie ochrony przyrody oraz fauny łownej i niełownej.

Równolegle z tym powinna być ułatwiona działalność Pol. Związku Łowieckiego, jako organizacji społecznej o charakterze samorządu łowieckiego. Warunkiem zasadniczym w tym zakresie jest jak najrychlejsze znowelizowanie prawa łowieckiego z 1927 r. w kierunku:

a) uznania łowiectwa za gałąź gospodarstwa narodowego,

b) stworzenia z urzędu obwodów łowieckich na obszarze całego Państwa przez władze I instancji i Władze administracji leśnej, przy udziale organów Związku.

c) powiększenia obszaru obwodów łowieckich wspólnych i własnych (państwowych) oraz zwiększenia minimum czasokresu dzierżawy obwodów. a to ze względów hodowlanych.

d) znacznego podwyższenia kar za przekroczenia łowieckie,

e) wprowadzenia przymusu hodowlanego z odnośnymi rygorami.

f) utworzenia Funduszu Ochrony i Kultury Łowiectwa.

g) przyznania Pol. Związkowi Łowieckiemu następujących uprawnień:

1) wydawania kart łowieckich myśliwym zrzeszonym według wzoru zatwierdzonego przez właściwe władze.

2) zarządzania Funduszem Ochrony i Kultury Łowiectwa na cele przewidziane statutem Związku.

3) powołania organów lokalnych P. Z. Ł. do współpracy z władzami w zakresie nadzoru nad wykonaniem prawa łowieckiego oraz walki z wykroczeniami przeciw temu prawu.

4) uprawnienia do zbiorowego ubezpieczenia członków Związku od odpowiedzialności cywilnej za wypadki z bronią oraz do przymusowego ubezpieczenia straży łowieckiej od wypadków w związku z wykonywaniem obowiązków służbowych.



O pożyteczności dzika

Jednym z nielicznych przedstawicieli pierwotnej fauny naszych kniei i puszcz, pozostałością minionych wieków i ozdobą naszej rodzimej przyrody jest dzik — „zwierz czarny“ — zaliczany przez myśliwych do grubej zwierzyny, do tzw. „wysokich łowów“.

Niegdyś pospolity w większych lasach wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny, ustępował zwolna i zanikał na skutek przerzedzania się i wyrąbywania puszcz i zbytecznych łowów, jakie urządzano od najdawniejszych czasów na tego „rycerskiego zwierza“. Od wieków zamieszkiwał on nasze knieje „buchtując“, tzn. ryjąc przeważnie po zrębach i wśród kultur, wywalając jednym uderzeniem potężnej głowy bryły objętości stopy kubicznej.

Są lasy, w których przewraca on w ten sposób całe połacie, zwłaszcza tam gdzie znajduje się dużo pędraków i poczwarek owadzich. Z pewnością nie dybie on na korzonki drzew a wyrzucanie z ziemi sadzonek jest tylko dziełem przypadku, uszkodzeniem pośrednim, dokonywanym przy poszukiwaniu pokarmu w postaci owadów, myszy itp. Ten „żywy pług leśny“ najchętniej orze ziemię leśną o bujnej roślinności, bo wśród niej przebywa najwięcej poczwarek, a że to zwierz żarłoczny, wyniszcza ich wielkie ilości i nimi się tuczy.

Orząc ryjem ziemię zakopuje równocześnie nasiona drzew, przyczyniając się tym samym do naturalnego odradzania się lasu. Spulchniając ziemię dzik podnosi jej sprawność i umożliwia łatwiejsze zakorzenianie się samosiewnych drzew leśnych. Przekonano się o tym niejednokrotnie i stwierdzono, że na starych „buchtowiskach“ dziczych pojawiał się obfity „nalot“, czyli zbiorowiska młodych drzewek. Wiedzą o tym najlepiej leśnicy. Takie naturalne odnawianie się lasu jest najbardziej pożądane, gdyż zapewnia zachowanie właściwych gatunków drzew.

Często między myśliwymi i leśnikami toczą się rozmowy a nawet spory na temat, czy zwierz ten więcej oddaje pożytku niż wyrządza szkody, czy odwrotnie. Jest to dość trudno udowodnić, zwłaszcza cyframi.

Dzik spełnia wobec człowieka przede wszystkim rolę pożyteczną tępiąc między innymi szkodniki owadzie takie jak: trąd sosnowiec *(Lophyrus pini)*, poproch cetyniak *(Bupalus piniarius)*, sówka choinówka *(Panolis flammea)*, opaślik sosnowiec *(Barbitistes constrictus)* oraz chrabąszcz *(Melolontha melolontha)*.

Mówiąc o szkodach czynionych przez dziki powinno się oddzielnie traktować szkody w polach, oddzielnie zaś w lasach, co pozwoli na łatwiejsze wysnucie ostatecznego wniosku.

Gdy naturalne środowisko dzika, tj. las, dostarcza mu za mało pożywienia w postaci pędraków i poczwarek wymienionych wyżej owadów a także padliny, którą się żywi, wychodzi on nocą w pola, by dopełnić swój „jadłospis“ głównie kartoflami. Głodny — może poczynić niekiedy dość poważne szkody, które pozornie przedstawiają się gorzej niż nimi są w rzeczywistości. Dzik znacznie więcej kartofli wyrzuca na wierzch niż w istocie zjada, gdy się bowiem obliczy kartofle pod pewną ilością krzaków na odcinku pola niezniszczonego i kartofle wyryte i pozostawione przez dziki na odcinku zniszczonym, okaże się, że ilość kartofli zjedzonych przez dziki nie jest wielka.

O ocenie rzeczywistych szkód dokonywanych w polach przez dziki pisze w „Łowcu“ (1924 r.) J. Stary: „Szacując przez kilkadziesiąt lat szkody przez dziki robione, przyszedłem do przekonania, że maksymalna szkoda wyrządzona przez jednego dzika w ciągu jednego roku nie przenosi nigdy 25 procent jego wartości własnej, a gdy się weźmie pod uwagę pożytek, jaki oddaje... przez wyjadanie miliardów poczwarek szkodliwych i przez żywienie się generacją chrząszcza majowego na ugorach, nieużytkach, rowach... itd., przyjść się musi do przekonania, że dzik jest nader pożytecznym zwierzęciem“.

Poza owadami dzik niszczy wielkie ilości myszy polnych. Mając znakomity „wiatr“ (węch) poszukuje ich tylko tam, gdzie one mają gniazda.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa w lasach.

Tu uwidacznia się ogromna pożyteczność dzika. Ile dzik zniszczy pędraków i poczwarek groźnych dla lasu a utajonych pod ściółką leśną i w głębi ziemi szkodników, nie dających się usunąć z raz obranego środowiska, o tym wiedzą przede wszystkim leśnicy, których sprzymierzeńcem i wydatnym pomocnikiem jest ten „czarny zwierz“. Jest on pożytecznym także dla reszty zwierzostanu, gdyż pożera napotkaną padlinę, pełniąc w ten sposób rolę policji sanitarnej.

O pożyteczności dzika pisało wielu myśliwych oraz leśników, między innymi: W. Spausta w książce pt. „Na tropach“; Jan Sztolcman, znany podróżnik i badacz przyrody, w dziele swym pt. „Łowiectwo“; w „Łowcu“ zaś W. Krawczyński, autor pracy zatytułowanej „Łowiectwo“, i wielu innych.

Nie chcąc ograniczać się do gołosłownego wymieniania nazwisk autorów, którzy pisali o pożyteczności dzika, przytoczę *in extenso* parę poważnych głosów w jego obronie.

H. Tarnowski pisze[1]): „Nie przeczę bynajmniej, że dziki zrządzają dotkliwe szkody w polach, wiem o tym z własnego doświadczenia... Szkody te jednak wynagradzają dziki sowicie zjadając niezliczone ilości chrabąszczy, ich pędraków i poczwarek różnych szkodników leśnych... Zabiłem raz w maju wycinka i kazałem przy patroszeniu otworzyć mu żołądek, znajdowało się w nim około 2 litrów chrabąszczy... ile milionów pędraków byłoby się wylęgło ze zjedzonych przez jednego dzika chrabąszczy“.

„Na podpalane podczas wojny (1914—1918 r.) i wskutek tego chorzejące drzewostany sosnowe w lasach rudnickich rzuciły się w olbrzymiej ilości szkodliwe owady. Przyjechawszy w 1915 r. na urlop zauważyłem drzewostan tak przez tego szkodnika napadnięty, że mimo iż był on dopiero 40-letni, przeznaczyłem go na wyrąbanie w roku następnym, zdawało się bowiem, że nie ma dla niego ratunku. Atoli podczas następnego urlopu zauważyłem, że w drzewostanie tym ziemia jest tak zryta przez dziki, że nie ma prawie cala nie naruszonego, wiadomo zaś, że poczwarka trąda żyje w opadniętych liściach i igliwiu. Zaciekawiony co z

[1]) „Łowiec“, 1923 r., str. 5.

tego będzie zakazałem rąbać ten drzewostan. I cóż się okazało? Oto w roku następnym szkody w nim zmniejszyły się znacznie, a jakkolwiek pewną ilość drzew silniej napadniętych trzeba było usunąć, to jednak drzewostan jako taki został uratowany. Inne podobnie napadnięte drzewostany, lecz oddalone od dziczych miotów (tj. siedliska dzików), gdzie zatem dziki nie zachodziły żerować, zmuszony byłem wyrąbać".

Wywody H. Tarnowskiego potwierdza Okręgowa Inspekcja Leśna w Rzeszowie pismem z dnia 19. II. 1926 r. wystosowanym do mnie, którego urywki przytaczam: „Stwierdzam, że argumenty H. Tarnowskiego z Rudnika co do użyteczności dzików, a w szczególności masowego żerowania a tym samym tępienia poczwarek szkodliwych owadów — są istotne i stwierdzone... Uratowanie dużej połaci borów od zagłady zawdzięczamy tępieniu szkodników... przez ptaki a w dużym procencie żerowaniu dzików".

Ten sam H. Tarnowski innym razem pisze[1]: „W roku 1928 nastąpił bardzo silny nalot poprocha cetyniaka. W partii lasu, w której zalegają dziki, w nawiedzonych nalotem drzewostanach nie było literalnie jednej piędzi gleby leśnej nie ruszonej przez dziki. Szkody w tym rewirze były minimalne, znacznie mniejsze niż w partii, do której dziki nie dochodziły i gdzie stosowane było zgrabywanie ściółki do kupy i dodawanie do niej niegaszonego wapna celem zniszczenia larw przez wysoką temperaturę... Prowadząc obecnie gospodarstwo przerębowe stwierdzam, że dzik jest nieocenionym pomocnikiem w uzyskiwaniu obsiewu naturalnego przez wzruszenie gleby leśnej.

To samo doświadczenie, które ja zrobiłem z dzikami odnośnie do cetyniaka, zrobił co do sówki choinówki Z. Skórzewski podczas nalotu tego strasznego szkodnika na lasy Wielkopolski...".

Jako dalszy rzeczowy dowód pożyteczności dzika w kniei przytaczam głos W. Kiwerskiego, który w artykule „O pożyteczności i szkodliwości dzika"[1]) pisze:

„Dzika wytępić — byłoby to stracić najskuteczniejszą obronę przed najgroźniejszymi szkodnikami lasów naszych...

W chwili gdy dziki postanowiłem u siebie spróbować rozmnożyć, nie kierowałem się chęcią zdobycia sobie dla lasu jakiejś przez nie ochrony, bo pojęcia o tym najmniejszego wtedy nie miałem... W miarę dopiero przyrostu ilości dzików, a dalej w miarę obserwowania sposobu ich wyżywiania się, oczy powoli zaczęły mi się otwierać na to, jakim nieprawdopodobnie skutecznym obrońcą lasu jest to stworzenie... ile najrozmaitszych pasożytów niszczących nasze plony wyryje... ile nam myszy zniszczy... Nie wszyscy o tym wiedzą, że dzik specjalnie skutecznie niszczy myszy.

A teraz pomyślmy o lasach naszych. Nikt nie zaprzeczy, że dzik jest ich skuteczną ochroną przed rozmaitymi najgroźniejszymi szkodnikami... Niejeden myśli sobie cóżby to za ilość tych stworzeń być musiała, żeby dopiero las można było obronić. Zupełnie błędne zapatrywanie. Nie zapominajmy, że dzik ma węch fenomenalny i tylko tam ryje, gdzie szkodnik na pewno się znajduje. A ten, kto nie stykał się stale z dzikami, nie może sobie wyobrazić jaką przestrzeń przez jedną noc kilka tylko sztuk dzików ze szkodliwych larw może oczyścić...

Lat temu kilka, kiedy jeszcze dzików miałem stosunkowo niewiele, pojawiła się w przylegającym leśnictwie państwowym sówka choinówka..., każdy pamięta te tysiące u nas na Pomorzu hektarów zniszczonych, nagich, przeraźliwie smutnych sosnowych przestrzeni i te milionowe straty stąd powstałe.

W leśnictwie wspomnianym alarm powstaje okropny. Zarządza się grabienie dokładne na olbrzymich przestrzeniach w duże pryzmy dla zniszczenia poczwarek całej ściółki, wydaje się na to olbrzymie sumy... a i to nie zupełnie pomaga, gdyż drzewostany tracą dużo igieł, stąd dalej też na tym cierpi i przyszły przyrost drzewa a dalej i jakość materiału.

A tymczasem co się dzieje w moim obok lesie? Poczciwe moje dziki zaczynają z łakomstwa szaleć. Na poczwarkach tak się tuczą, że kilka sztuk w zimie potem ubitych po prostu słoniną są obłożone.

Nie tylko, że ściółki nie potrzebowałem grabić, co mnie od wydania olbrzymiej sumy uchroniło, ale przede wszystkim drzewostany wyszły z tej okropnej inwazji zupełnie zwycięsko... Ten kategoryczny, bezsprzeczny, tak bardzo wyrazisty przykład życiowy głównie przyczynił się do tego... że zobaczywszy czym dzik może być dla lasu, postanowiłem za wszelką cenę zwierzę to w lesie swym w większej ilości utrzymać".

Marian Woll
łowczy powiatowy P. Z. Ł.
(„Chrońmy przyrodę Ojczystą" Nr. 7/8 1946).

[1]) „Łowiec" 1938 r., str. 236.
[1]) Łowiec Polski" 1938 r., str. 555.



Z piśmiennictwa Łowieckiego

Państwowa Rada Ochrony Przyrody wydała ostatnio pracę Jana Marchlewskiego p. t. „Z tropu w trop, czyli czytanie tropów i śladów zwierząt". Kraków, 1946, str. 35.

Mała ta broszura, przeznączona dla młodzieży, ma na celu zaznajomienie czytelnika ze śladami, licznie spotykanymi na każdej wycieczce. Autor zaczyna od śladów na śmietniku miejskim, poprzez ogrody i kończy na lesie.

Praca ta, obok swego głównego tematu, porusza też i zagadnienie pożyteczności i szkodliwości poszczególnych gatunków ptaków lub zwierząt, a wszczepiając młodzieży ideały ochroniarskie spełni na pewno swe zadanie.

Gdyby książek takich ukazywało się więcej, może nie patrzylibyśmy z trwogą w przyszłość. Bo to, co się dziś dzieje, nie tylko świadczy o nasileniu instynktów niszczycielskich wśród społeczeństwa, jako wyniku wojny, ale przede wszystkiem o braku uświadomienia młodzieży pod względem ochrony poszczególnych obiektów przyrody.

Jak najwięcej takich broszur, a może... może znów lasy i pola zaroją się zwierzyną, która przy odpowie-

dnio postawionej hodowli dać może poważne dochody społeczeństwu całemu, a już specjalnie wiejskiemu.

— — —

Józef Wł. Kobylański wydał w obozie w Dössel druk bibljofilski p. t. „Polowanie“. Drukowano w 30 egzemplarzach dn. 3. VIII. 46 w Marsberg.

Choć brak wszystkich polskich liter, jednak szata zewnętrzna tego wydawnictwa mówi aż nazbyt wyraźnie o zamiłowaniach bibljofilskich autora, którego prace znane były każdemu przedwojennemu czytelnikowi „Łowca Polskiego“. 14 zwrotek wiersza, opisującego polowanie w Busku u Badenich — oto treść wydawnictwa.

Pisząc wzmiankę o nim, trudno mówić o recenzji pracy. Muszę tu mówić przede wszystkim o tym, w jakich warunkach ona powstała.

Sam autor tak pisze: „Pisałem ją w 1944 roku jako jeniec Oflagu VI B w Dössel, Westfalia, powiat Warburg, leżąc na pryczy, zawsze w ciemnościach nocy, często głęboko po północy, gdy inni twardo spali. Była to jedyna okazja do pracy, częściowego skupienia myśli w ciasnej sali, w której wiodło zbyt szary żywot 16 oficerów. Pisałem poomacku, na małych luźnych kartkach, za dnia przygotowanych, posługując się dotykiem, aby uniknąć zderzenia słów, by nie skreślić wiersza na wierszu. Każda kartka przeznaczona była na jedną zwrotkę“.

Niech te słowa mówią same za siebie. O tym, że kol. Kobylański jest miłośnikiem książki łowieckiej wiedzieliśmy dobrze; wiedzieliśmy też, że gdzie mógł — krzewił kulturę łowiecką, ale tym skromnym wydawnictwem, wydanym i napisanym w takich warunkach wystawił sobie chyba najlepsze świadectwo.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki

Myśliwy w Inflantach, Kurlandii i Łotwie

Pod tym tytułem ukazał się w Rydze w r. 1943, nakładem „Latvju Gramata“, wyciąg w języku niemieckim z równocześnie wydanego w języku łotewskim podręcznika łowieckiego pióra Prof. D-ra Arv. Kalninsa.

Wyciąg ten zajmuje się bliżej tamtejszymi stosunkami łowieckimi, które z powodu warunków geo-klimatycznych kraju, różnią się dość znacznie od stosunków zachodnio-europejskich i naszych polskich. Zawiera on wstęp poświęcony historii zwierzostanu i fazom jakie przeechodziły poszczególne gatunki łownych zwierząt ssących i ptactwa łownego w biegu czasu, dalej znajdujemy rozdział poświęcony sposobom polowania i hodowania zwierzyny w ciągu całego roku, opisywanym w kolei miesięcy począwszy od marca, a w końcu pięć dodatków: 1. postanowienia ustawowe tyczące się łowiectwa; 2. daty statystyczne łowieckie; 3. najważniejsze daty dotyczące bytowania tamtejszej zwierzyny; 4. tabela do rozpoznawania najważniejszych ptaków dziennych drapieżnych; 5. mapa nadleśnictw, wskazująca w sposób poglądowy rozprzestrzenienie grubej zwierzyny.

Książka ta, bogato ilustrowana, opracowana jest bardzo starannie, z głęboką znajomością przedmiotu, i ogromnie ciekawa we wszystkich swych częściach, wyjąwszy postanowienia prawne, których żywot był bardzo efemeryczny, gdyż pojawiły się z okupantem i z nim też po arcykrótkim żywocie znikły. Zważywszy następne zmienne losy wojenne trzeba sobie zdać z tego sprawę, że cała ta książka straciła dziś wiele na aktualności, ale ma dużą wartość historyczną i naukową.

We wstępie interesują nas dane co do zwierzyny, odmienne od naszych stosunków. I tak np. ostatnie rosomaki (Gulo borealis) ubito tam w latach 1875 i 1876, ale były to zabłąkane z północy okazy, bo w rzeczywistości wyginęły one tam już z końcem 18-go wieku. Jelenie wyginęły wówczas również, bo w roku 1843 wspominają o rzadkich tylko okazach w Kurlandii, ale od roku 1853 zaczęto sprowadzać je w celach hodowlanych. Z początkiem 20-go wieku były jelenie w kilku zwierzyńcach, a obecnie w jednym tylko nadleśnictwie jest ich 700, zaś w niektórych innych nadleśnictwach można spotkać kapitalne byki.

Bobrów miało być dawniej dużo, czego dowodem są liczne nazwy miejscowości i wód, wywodzące swe nazwy od bobra, ale z biegiem czasu wyginęły one: ostatnie bobry zabito w inflanckiej rzece Aa w r. 1841 i w jej dopływie w r. 1871, ale teraz rozmnażają się dzięki okazom ofiarowanym Łotwie przez Norwegię i zabiegom hodowlanym i ochronnym, tak, że w r. 1940 liczono ich 59 sztuk w lasach nadleśnictw państwowych. Jakie były dalsze losy tego stanu z powodu stosunków wojennych i powojennych to nie jest wiadome.

Dziki dochodzą w lasach państwowych do wagi 200 kg; a reprodukowane w tej książce szable i fajki rzeczywiście mogą imponować. Rysi liczono w chwili pisania tej książki około 80 sztuk. Wilki rozmnażały się niepomiernie, a to dzięki przesądowi ludności, że wilki się mszczą, tak że w roku 1807 musiał generał-gubernator nakazać coroczne obławy na wilki w dn. 15 maja. A mimo to w czasie od 1. XI. 1822 do 1. XI. 1923 w samych Inflantach i na w. Oesel wyniszczyły wilki nie mniej jak 1841 koni, 1243 źrebaków, 1807 szt. bydła i 733 cieląt, 15182 owiec, 726 jagniąt, 2545 kóz i 183 koźląt, 4190 świń i 312 prosiąt, 673 gęsi, 703 psów i około 1400 kur, o ogólnej wartości jak na ówczesne czasy olbrzymiej sumy, 359.220 rubli. Jeszcze w r. 1838 ubito w lasach Inflant 551 wilków. Potem coraz bardziej ich liczba się zmniejsza, aż przed pierwszą wojną światową spadła do 50 sztuk. Po wojnie zaczęła liczba wilków rość aż do 500 sztuk, aby później pokazywać się znowu tylko pojedynczo.

Legendarne stworzenie nocne, latająca wiewiórka (Sciuropterus russicus Tied.), trafia się jeszcze sporadycznie. Łosie były dawniej liczne, ale z końcem 18-go wieku wyniszczyły je zarazy bydlęce. Potem zaczęła ilość ich wzrastać, szczególnie po zniknięciu niedźwiedzi i wilków. Na to miejsce atoli wstąpił inny szkodnik, a mianowicie człowiek ze swą nieokiełznaną pasją łowiecka, odstrzał bowiem byków, a szczególnie kapitalnych — byli myśliwi, którzy w drugiej połowie 19-go wieku bili rocznie do 30 byków, a w swoim całym życiu mieli nawet po 300 byków na rozkładzie — doprowadził nie tylko do zmniejszenia stanu łosi, ale i do ich degeneracji. Doszło do tego, że po poprzedniej wojnie w pierwszych czasach nie było wcale łopataczy tylko badylarze, a potem pojawiły się przejściowo byki z badylami z jednej strony, a z łopatą z drugiej. Dopiero w najnowszych czasach zaczęły ginąć tego rodzaju okazy, a na ich miejsce występować prawidłowe łopatacze.

Zające, bez których nie możemy sobie wyobrazić naszych pól i lasów, były do r. 1800 w Inflantach nieznane, a dopiero w miarę postępu kultury rolnej i one zaczęły się mnożyć. Oprócz tego są i bielaki. Borsuków jest tyle, że w ostatnich czasach dały się odczuć szkody z ich strony w gospodarce leśnej. W jednym np. nadleśnictwie Priekules naliczono ich ponad 350 sztuk. Najwyższa waga borsuka przekracza w jesieni 20 kg.

Z ptactwa łownego obficie reprezentowane są głuszce i cietrzewie, a ponieważ oba te gatunki kuraków przebywają przeważnie w pobliżu siebie, przeto skrzekoty nie należą do rzadkości. Jarząbki znajdują się wszędzie, natomiast liczba pardw z każdym rokiem maleje. Przy obecnym dobrym stanie kaczek i słonek uczuwa się jednak ich ubytek, największy zaś ubytek daje się zauważyć u dubeltów. Na jeziorach spotyka się dość często gęsie. Trafiają się dzikie łabędzie i czarne bociany oraz kruki. Z drapieżnego ptactwa zasługuje na specjalne podniesienie istnienie około 200 orłów.

Zupełną ochroną cieszą się reny, latające wiewiórki, czarne bociany, kruki, dzięcioły i ptactwo owadożerne. Aby kuropatwy zachować przed skutkami ciężkich zim wolno członkom towarzystw łowieckich, funkcjonariuszom zarządu leśnego i rolnikom posiadającym zezwolenia łowieckie, za zgodą przynależnego nadleśniczego, łapać kuropatwy i w czasie od 15 grudnia do 15 kwietnia przetrzymywać je w odpowiednich kurnikach. Za drapieżniki nie mające zupełnie czasu ochronnego uważa się wilki, rysie (ale odstrzał ich jest bardzo ściśle regulowany), koty, psy włóczące się bez kagańców. Jako szkodniki z pośród ptactwa uważa się sójki, wrony, sroki, gołębiarze, krogulce i błotniaki stawowe.

Z czasopism łowieckich wychodziły w języku łotewskim Mednieks un Makskernieks (Myśliwy i Wędkarz), Mescha dsihve (Życie lasów) i jedno niemieckie.

W rozdziale opisującym łowy podaje autor przy każdym miesiącu na jaką zwierzynę i w jaki sposób się poluje. I tak:

w marcu: dzikie gęsi na ciągu, z maniakami, na wabia; słonki na ciągu, z wabikiem, (ciekawe jest wabienie za pomocą ogniska, ale tak regulowanego aby tylko widoczny był białawy dym); cietrzewie na tokach, drapieżniki na wabia, grzywacze na podchodnym lub samce na wabika; odstrzał dzików ogranicza się w tym czasie wyłącznie do przelatków, a to ze względu na czas prosienia się;

w kwietniu: głuszce i cietrzewie na tokach; słonki na ciągu; wrony, sroki i ptactwo drapieżne z budki, na gniazdach i na drzewach gdy śpi;

w maju: ten miesiąc uważać należy jako wybitnie hodowlany;

w czerwcu: kozły, ale nie przed 20-tym, albowiem przed tym terminem mało kiedy zmienia suknię i wyczyszcza parostki;

w lipcu: od 16 kaczki i inne ptactwo wodne i błotne; kozły;

w sierpniu: cietrzewie; pardwy; kszyki; jelenie o ile oczyściły wieńce; kozły; borsuki na zasiadkę; dziki; wilki;

we wrześniu: łosie; jelenie; borsuki; cietrzewie; kury; ptactwo wodne; jarząbki na wabia; dziki; kuny;

w październiku: zające (także z gończymi); dziki; drapieżne ptactwo z budek;

w listopadzie: polowania z naganką; lisy (też z gończymi); wykańczanie odstrzału jeleni i kozłów;

w grudniu: odstrzał hodowlany byków, łań i cieląt jeleni; polowania z naganką;

w styczniu: dziki; odstrzały hodowlane; drapieżne ptactwo;

w lutym: dziki.

Oprócz wskazówek łowieckich zawiera ten rozdział też i dokładne wskazówki hodowlane.

W dodatkach podaje autor spożytkowaną literaturę łowiecką w językach niemieckim, łotewskim i rosyjskim. Wykazy dotyczące się zwierzyny podają szczegółowo, wedle nadleśnictw, ilość zwierzyny na 1.700.000 ha lasów państwowych. Według stanu z r. 1940, cyfry końcowe przedstawiają się następująco:

dzików 947; łosi: byków 389, klemp 546; jeleni: byków 410, łań 876; saren: kozłów 15770, kóz 25546; zajęcy szaraków: 35705, bielaków 15091; lisów 13021, borsuków 10992, kun 1174, rysi 93, bobrów 59, wyder 357. wilków 17, tchórzy 402, wiewiórek 5324, głuszców 4900. cietrzewi 27401, pardw 2223, puchaczów 418, orłów 156.

Cyfry te, szczególnie o ile chodzi o drobną zwierzynę, nie mogą być, moim zdaniem, brane ściśle i w obecnym czasie, zważywszy wpływy wojenne, mają raczej wartość historyczno-statystyczną.

Pouczającą jest tabela, wykazująca ile w czasie od 1 kwietnia 1939 do 31 marca 1940 ubito łosi, jeleni. dzików i sarn, ile padło ich z rąk kłusowników, a ile zginęło skutkiem chorób i ostrej zimy, i tak ubito:

	dzików	łosi byki	łosi klemp	jeleni byk.	łanie	sarny kozły	sarny kozy
na polowaniach	403	9	17	74	156	3616	4827
padło z rąk kłusowników	4	1	2	1	2	55	51
zginęło skutkiem chorób i ostrej zimy:	49	6	3	29	86	3129	5840

Z tego zestawienia zdaje się wynikać: że odstrzał na polowaniach obracał się w granicach odpowiednich do stanu zwierzyny, a nawet dość skromnych, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie stwierdzono wszystkich ubytków z ręki kłusowników, że straty z powodu chorób i ostrej zimy były niepomiernie wielkie, szczególnie co do sarn, na co, zdaje się wpłynęła również wojna.

Osobna tabela podaje najważniejsze dane o zwierzynie, jak najwyżej osiągalny wiek, normalny czas bekowiska, rykowiska, rui, toków, trwanie ciąży wzgl. wysiadywania, czas urodzin, młodzieży i czasy odstrzału.

Jako IV-ty załącznik figuruje tabela do rozpoznawania dziennych ptaków drapieżnych.

Na końcu zaś znajdujemy mapę obejmującą wszystkie nadleśnictwa i przedstawiającą obrazkowo rozmieszczenie grubej zwierzyny.

S. Mravincsics

Żubry i tarpany w puszczy Białowiejskiej

W ostatnim swym sprawozdaniu Dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego podaje, że dn. 18 lipca 1946 r. przekazane zostały Białoruskiej Republice 3 żubry - byki: Puf, Puginał i Pustosz, oraz 2 krowy: Purpura i Pula.

Dnia 4 sierpnia tegoż roku przewieziono, zgodnie z planem, żubra Puzona do rezerwatu w Niepołomicach.

Obecny stan liczbowy żubrów w Puszczy Białowieskiej przedstawia się następująco: ogółem w rezerwacie znajduje się 15 sztuk, w tym 8 byków i 7 krów.

W rezerwacie tarpanów przebywa obecnie 21 sztuk, w tym 6 ogierów i 15 klaczy.

(„Chrońmy Przyrodę Ojczystą" Nr. 7/8)

Plaga mysia w Polsce

W „Łowcu Polskim" z r. 1929 Józef Wł. Kobylański podaje, że rok 1470 był rokiem klęskowym z powodu rozmnożenia się myszy polnych, w r. 1662 przepłynęły nawet Dniestr, pustosząc pola podolskie. Obecne lata w Polsce można zaliczyć również do klęskowych, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, gdzie zbiory nie zostały uprzątnięte, a pola zaminowane. Uprzykszony ten gryzoń przedostaje się do innych dzielnic, gdzie go dotychczas nie notowano. Jeśli pomoc nie nadejdzie w postaci dobrej zimy i śniegów, a z nimi i potopów wiosennych, to plaga ta może zagrozić poważnie zasiewom jesiennym.

Mamy możność zniszczenia jej bądź przez uprawę mechaniczną, która jednak z powodu braku sprzężaju i zaminowania pól jest w tej chwili niemożliwą, lub za pomocą szczepionki tyfusu mysiego Danysza, którą trudno dziś otrzymać i nie zawsze jest skuteczną. Pozostaje jedyny środek — to walka naturalna, biologiczna; a tym są zwierzęta i ptactwo drapieżne.

Z ssaków zaliczamy do nich: łasice, kunę domową, tchórza i lisa. Wymienione zwierzęta żywią się przeważnie myszami i innymi drobnymi gryzoniami, a tylko w niewielkim odsetku ptactwem, co, biorąc pod uwagę zasługę w tępieniu szkodników, można ostatecznie darować.

Z ptactwa drapieżnego, polującego na myszy, należą tu wrony, jastrzębie, a przede wszystkim wszelkiego rodzaju i wielkości sowy i sówki, które są u nas szczególnie prześladowane z nieuzasadnionego niczem przesądu, jakoby przynosiły choroby, a nawet śmierć.

Dowodem tego, jaką one dają korzyść rolnictwu, były przeprowadzone badania w r. 1940 przez Steinfatta i Untendoerfera*) w Luksemburgu i Francji, którzy przeszukali w 18 miejscowościach wieże i strychy kościelne, ulubione siedliska zwłaszcza płomykówki. Na podstawie pozostawionych wyplujek, tj. nie strawionych części (sowy w przeciwieństwie do ptaków drapieżnych, polujących w dzień, kości nie trawią), stwierdzili szczątki ssaków w ilości 13059 sztuk. Były to myszy takie, jak orzeszniczka, polnik, nornica, sorek, ryjówka, sorek, mysz leśna i domowa, polnik bury, karczownik ciemno-wodny, wielko-oka polna i inne gryzonie w ilości 12827 tj. 98.30 procent. Szczurów było nie wiele i przeważały tylko młode osobniki szczura domowego i wędrownego — 145 sztuk (1,11 proc.), resztę stanowiły młode króliki, nietoperze i krety. Ofiar z ptaków było nie dużo, bo 252 sztuki, przeważnie wróble 174 tj. 69,05 proc. Sowy nie gardzą i gadami. W niektórych znaleziskach większość stanowiły żaby (546 sztuk). Owady też należą do składu pożywienia, znaleziono 100 różnego rodzaju chrząszczy.

Podobne badania zostały przeprowadzone przez innych uczonych, którzy stwierdzili w szczątkach kręgowców (36348 sztuk) polnych myszy 55 proc., myszy domowych 14 proc., sorków 25 proc. i zaledwie 3 proc. ptaków.

Z powyższych badań widzimy, jak są pożyteczne ptaki drapieżne w oczyszczaniu ze szkodników polnych.

Nie wolno więc nam prześladować tego ptactwa pożytecznego zwłaszcza w okresach klęsk, ale owszem ułatwić im pobyt przez niestraszenie, nie niszczenie gniazd i bezmyślne zabijanie oraz otoczyć je opieką. W obecnej chwili drapieżne ssaki, któreśmy wymienili, również należy ochraniać, bowiem wyniszczone przez nie szkodniki polne będą przedstawiały większą wartość niż zdobyta skórka, a nawet straty poczynione w zwierzostanie łownym.

W listopadzie 1946.

JANUSZ KRÓLIKOWSKI

*) Steinfatt Otto u. Unttendoerfer O. Über die Beute der Schletereule in Luxemburg u. Frankreich. Zeitschrift für Saugetierkunde. T. 15 r. 1940.

Dzikie pola

Wśród zagadnień, obejmujących kwestje związane z odbudową łowiectwa w najszerszym tego słowa znaczeniu, niewątpliwie na plan pierwszy wybija się sprawa terenów łowieckich.

Stan obecny ze zrozumiałych powodów odbiega daleko od tego, co pragnęlibyśmy widzieć. Jeśli już w latach przedwojennych odzywało się coraz więcej głosów, domagających się bardziej korzystnego dla łowiectwa rozwiązania tego zagadnienia, tym bardziej dziś sprawa ta jest jeszcze bardziej doniosła i ważna.

Teren jest zasadniczym elementem w całokształcie gospodarki łowieckiej. Myśliwy, hodowca i zwierzyna rozpatrywane być mogą na podłożu tego właśnie zasadniczego elementu. Jeśli dziś wiele mówimy o hodowcy i zwierzynie, narzuca się wprost konieczność rozpracowania kwestii terenu.

Dotychczasowe ustawodawstwo łowieckie pozostawia właścicielom ziemi dowolność w przedmiocie zawiązania spółki łowieckiej. Mówiąc ściślej dowolność w uznaniu swych terenów za łowieckie lub nie.

Jakież są tego konsekwencje?

Stosunkowo mały procent ziemi, mam na myśli własność prywatną, znajdował się, wzglednie znajduje się, mówiąc najogólniej, pod opieką łowiecką. Pozostałe olbrzymie przestrzenie, to bezpańskie, niczyje, dzikie tereny. Jeśli staniemy na niewątpliwie słusznym stanowisku, iż łowiectwo jest jedną z gałęzi gospodarki ogólnopaństwowej, nasuwa się z kolei stwierdzenie, jak znaczne straty ponosi Państwo, tracąc zdecydowaną większość zysków z tej dziedziny. Gdybyśmy bowiem z ołówkiem w ręku wyprowadzili przeciętną wydajność zwierzyny z ha, — jasną jest rzeczą, iż cyfra ta proporcjonalnie wzrośnie w stosun-

ku do ilości ha terenów łowieckich. A względnie zmaleje przy nieznacznej ilości.

Dalszą ujemną stroną stosunkowo małej ilości terenów łowieckich jest trudność ich zagospodarowania. Niejednokrotnie teren taki, jak wyspa rzucony pośród „dzikich pól", otoczony niczyją ziemią (w znaczeniu łowieckim) nie nadaje się wogóle do zagospodarowania. Często spotyka się tam psy sąsiedzkie, które płoszą lub niszczą zwierzynę, lisy rabusie, nierzadko gościnnie bawi kłusownik, tak niby przelotnie, w drodze z jednego „niczyjego" terenu na drugi. — No i trudno wytłumaczyć zwierzynie, że tylko i tylko na tym terenie wolno jej żyć. Bażanty nie zagrzeją tu miejsca, szarak w szerszy świat się wypuści, rzadki rogacz zrobi wycieczkę w nieznane.

Trzeba dużo wytrwałości do przeciwstawiania się tym trudnościom, na co nie każdego stać. Zniechęcenie to pierwszy krok do wstąpienia na najniewłaściwszą drogę — nie hodować a polować, co w rezultacie prowadzi do kompletnego wyjałowienia terenu i pozostawienia go losowi niczyich, bezpańskich ziem.

Że taki stan rzeczy sprzyja rozwojowi kłusownictwa — udawadniać nie trzeba. Zwierzyna terenu łowieckiego jest czyjąś własnością. W najprymitywniejszym nawet umyśle nasuwa to kwestię kolizji z prawem. Stanowi to znaczny hamulec w uprawianiu tego rzemiosła. Po „niczyje" łatwiej wyciągnąć rękę. Na niczyich terenach uczą się swej przedziwnie przebiegłej sztuki całe rzesze kłusowników. Tam stawiają pierwsze niepewne kroki, by kiedyś zdecydowanie i odważnie wkroczyć na nasze tereny.

Nieznaczna wreszcie ilość terenów łowieckich narzuca potrzebę komasowania na małych przestrzeniach znacznej ilości strzelb, co również niekorzystnie wpływa na zagospodarowanie terenu i racjonalny odstrzał.

Doświadczenie wykazało, iż jeden myśliwy jest najlepszym gospodarzem. Praktycznie, ze względu na nieproporcjonalnie dużą liczbę myśliwych w stosunku do terenu, ani dawniej, ani dziś nie daje się to zastosować.

Powyższe przesłanki i inne, których możnaby wiele przytoczyć, nasuwają konieczność, którą możnaby skonkretyzować krótko: wszystkie tereny muszą stanowić tereny łowieckie. Każdy właściciel z mocy prawa obowiązany jest do przystąpienia do spółki łowieckiej. Wszystkie tereny winny być zarejestrowane jako tereny łowieckie. Dowolność zawiązywania spółek łowieckich stać się powinna obowiązkiem, który każdy dopełnić musi.

Niema dzikich pól, niczyich pól, bezpańskich pól. Są tylko tereny łowieckie!

Oczywiście byłaby to zmiana zasadnicza, wymagająca zmiany obowiązującego w tym względzie ustawodawstwa, powołania organów do utworzenia spółek łowieckich terenowo i organizacyjnie, ustalenia opieki nad terenami łowieckimi niewydzierżawionymi czasowo i t. d.

Rozdrabnianie zagadnienia nie przesądzonego w swej istotnej treści, byłoby przedwczesne. Sprawa może być aktualną z chwilą przyjęcia jej, jako zadania do zrealizowania.

Wysuwając jednak na forum publiczne tego rodzaju zagadnienie, należy choć w ogólnych zarysach nakreślić możliwość zrealizowania wysuniętych postulatów.

Wykorzystanie stanowiska łowczych, w szczególności powiatowych, nasuwa się samo przez się. Dotychczas, w większości wypadków jest to piastowanie zaszczytnego stanowiska bez szerszych kompetencyj i możliwości ingerencji w sprawy łowieckie swego terenu. Brak jakichkolwiek istotnych sankcyj i uprawnień wpływa hamująco na wykorzystanie tego niewątpliwie ważkiego czynnika. Powierzenie rozpracowania i uporządkowania tych spraw właśnie łowczym powiatowym ułatwiłoby bardzo realizację tej kwestii.

Oparcie się następnie o czynnik samorządu terytorialnego, to dalsza możliwość do wykorzystania. Tymże ewentualnie władzom możnaby powierzyć nadzór ochronny nad terenami niewydzierżawionymi. Oczywiście forma tej opieki, techniczne rozwiązanie tej sprawy to zagadnienie, wymagające szczegółowego omówienia.

Udział wreszcie wszystkich myśliwych w tej akcji jest koniecznością, nie wymagającą uzasadnienia. Odbudowa łowiectwa to nasz wspólny społeczny obowiązek.

„Dzikie pola" w niedalekiej przyszłości muszą stać się bogatymi terenami łowieckimi.

E. SZAMBORSKI.

Ś. p. Tadeusz Bodakiewicz



W dniu 29 października 1946 r. zmarł w Kielcach jeden z senjorów łowiectwa województwa Kieleckiego, ś. p. Tadeusz Bodakiewicz, Łowczy P. Z. Ł. na miasto i powiat Kielce i członek Wojewódzkiej Rady Łowieckiej.

Zmarły osierocił nie tylko żonę i najbliższą rodzinę, lecz również tych wszystkich kolegów-myśliwych, którzy Go bliżej znali.

ś. p. Tadeusz Bodakiewicz urodził się 24 kwietnia 1887 r. we wsi Uwinie ziemi Lwowskiej. Ojciec Jego, Józef, brał czynny udział w powstaniu 1863 r. w grupie Wysockiego i po przekroczeniu z oddziałem granicy, pozostał na stałe w Małopolsce. Ś. p. Tadeusz Bodakiewicz po ukończeniu szkoły średniej we Lwowie pragnął poświęcić się studiom rolniczo-leśnym w Dublanach, lecz los zrządził inaczej. Rozpoczął pracę w Krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie, skąd po wojnie światowej został przeniesiony do Zagłębia Dąbrowskiego i następnie w 1920 r. do Kielc na stanowisko zastępcy inspektora w Inspektoracie Skarbowym.

Umiłowawszy przyrodę i myśliwstwo, każdą wolną od pracy zawodowej chwilę poświęcał ś. p. Tadeusz Bodakiewicz łowiectwu, szczególnie zaś hodowli i tresurze psów myśliwskich. Jako hodowcą psów myśliwskich znany był naszym kynologom, z którymi utrzymywał stały kontakt, biorąc udział w pokazach, wystawach i próbach polowych wyżłow. Brał również czynny udział od początku państwowości naszej w pracach ideowych organizacji łowieckich, będąc delegatem powiatowym Związku Stowarzyszeń Łowieckich i następnie Łowczym Powiatowym Polskiego Związku Łowieckiego. W roku 1945 został ponownie powołany na stanowisko Łowczego Powiatowego oraz wybrany członkiem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. W uznaniu Jego zasług dla Polskiego Łowiectwa Kółko Myśliwskie w Kielcach „Jeleń" i „Kółko Prawidłowego Myśliwstwa" nadały Mu członkostwo honorowe swych Stowarzyszeń. Wojewódzka Rada Łowiecka na posiedzeniu w dniu 14 grudnia 1946 r. postanowiła uczcić pamięć zasłużonego Kolegi przez pozostawienie na zawsze wolnymi Nr. Nr. legitymacyj Łowczego Powiatowego i członka Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, pod którymi były wydane Zmarłemu, jako symbol stałego przebywania Jego Ducha wśród społeczności myśliwskiej. Poza tym wystąpiono z wnioskiem do Władz P. Z. Ł. o pośmiertne odznaczenie ś. p. Tadeusza Bodakiewicza złotym medalem zasługi łowieckiej.

Dla utrwalenia pamięci Zmarłego, wdowa p. Jadwiga Bodakiewiczowa ofiarowała P. Z. Ł. dla zapoczątkowania biblioteki łowieckiej zbiór roczników „Łowca Polskiego" i „Łowca".

Opuścił nasze ziemskie szeregi św. Huberta myśliwy o wysokiej kulturze łowieckiej, pozostawiając nam jedyną pociechę, że meldując się w Zaświatach Patronowi Łowiectwa, zdał raport o wszystkich bolączkach polskiego łowiectwa i uzyskał Swoim wstawiennictwem szczególną opiekę św. Huberta dla mieszkańców naszych lasów i pól oraz dla tych, którzy oddają się bez reszty pracy nad zachowaniem i podniesieniem naszych zwierzostanów.

Kielecka Wojewódzka Rada Łowiecka

Komunikat Spółdzielni „Jedność łowiecka"

Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" w Warszawie, ul. Żulińskiego Nr. 6 m. 2, podaje do wiadomości, że w chwili obecnej po okresie organizacyjnym dochodzi do pewnych stałych remanentów.

P. P. myśliwi, członkowie P. Z. Ł., wstępując do nas na udziałowców (wpis wynosi 200 zł. udział 500 zł.) mogą się zaopatrywać w naboje gotowe kal. 16 i 12, w pewnych granicach również w kal. 20, łuski do tych kalibrów, niewielkie ilości prochu bezdymnego, spłonki „Gevelot" i płaskie, przybitki wojłokowe i tekturowe, śrut, loftki, kule „Breneke", oraz akcesorja łowieckie, jak futerały, stemple, grajcarki, szczoteczki, kalibrowniki, smary i t. p.

Broń myśliwską posiadamy tylko okazyjnie.

Chętnie przyjmujemy broń myśliwską do komisowej sprzedaży.

Przy nabyciu broni i amunicji oraz prochu, trzeba się wylegitymować właściwym pozwoleniem wydanym przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Podajemy również do wiadomości p. p. myśliwych, że zgodnie z przepisem § 3 statutu, rozpoczęliśmy skup skórek surowych zwierząt futerkowych, jak lisy, wydry, kuny-tumaki, tchórze i piżmaki, płacąc ceny rynkowe.

Spółdzielnia jest czynna w dni powszednie od godziny 9-tej do 17-tej.

Prezes Zarządu (—) Inż. *Karol Humiński*

Dyrektor (—) Mgr. *Zbigniew Turski*

Okólnik Wojewody Lubelskiego o zwalczaniu przestępstw łowieckich

W dn. 20/IX 1946 r. został skierowany do wszystkich starostów powiatowych województwa lubelskiego oraz do starosty grodzkiego w Lublinie L. AP. 0/1790/46 następujący okólnik Nr 14:

„Wojna i niszczycielska okupacja niemiecka w dużym stopniu przyczyniły się do wyniszczenia zwierzyny łownej tak przez rabunkowe wybijanie, jak i przez zniesienie ochrony i pieczy hodowlanej nad zwierzostanem, unormowanej rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. XII. 1927 r. o prawie łowieckim (Dz. U. R. P. nr 110, poz. 934). Obecnie w okresie normalizacji życia państwowego, kiedy w ramach prawa łowieckiego zostały przywrócone do życia organizacje mające na celu opiekę i racjonalną gospodarkę zwierzostanem, nasuwa się konieczność ścisłej współpracy z Polskim Związkiem Łowieckim i roztoczenia opieki nad zwierzyną łowną, tak poważnie wyniszczoną przez okres wojny.

Wykonywanie polowania na terenach R. P. dozwolone jest tylko osobom do tego uprawnionym.

Wykonywanie polowania dozwolone jest jedynie na terenie stanowiącym obwód łowiecki państwowy (grunty należące do Skarbu Państwa i uznane za obwód łowiecki przez właściwą władzę, gospodarstwa rybne będące w zarządzie admin. państw.) lub obwód łowiecki zarejestrowany we właściwym starostwie.

Każdy obywatel, który zauważy wykonywanie polowania i może mieć podejrzenie, że polowanie to jest wykonywane nielegalnie, powinien niezwłocznie zawiadomić o tym sołtysa, wójta lub M. O.“

Celem ochrony zwierzostanu i podniesienia jego stanu ilościowego oraz zdecydowanej walki z kłusownictwem w oparciu się o art. 73 wymienionego prawa łowieckiego postanowiono m. in., co następuje:

1. „Zarządzić powołanie przez właścicieli obwodów łowieckich specjalnych zaprzysiężonych strażników łowieckich. których zadaniem będzie czuwanie nad przestrzeganiem prawa łowieckiego (przepisów) i donoszenie władzy o wszelkich dostrzeżonych naruszeniach. Strażnik łowiecki winien być powołany w każdej gromadzie tak, by przez swą obserwację miał możność łatwego panowania nad terenem“.

2. „Wszcząć akcję uświadamiającą wśród ludności, angażując do współpracy stowarzyszenia młodzieżowe, nauczycielstwo i duchowieństwo“.

3. „Nawiązać kontakt z łowczymi i podłowczymi powiatowymi, a także z władzami leśnymi zapraszając je do współpracy przy zwalczaniu wykroczeń łowieckich“.

4. „Okres zimowy, a więc okres głodowania zwierząt i ptactwa łownego, narzuca konieczność zorganizowania punktów dokarmiania zwłaszcza po lasach, jeżeli chodzi o sarny i zające oraz na polach odnośnie kuropatw.

Kuropatwy prawie doszczętnie wyginęły, należy przeto otoczyć je troskliwą opieką, organizując dla nich budki ochronne przeciw mroźnym wiatrom oraz dostarczyć im pośledniego ziarna“.

5. „Wciągnąć do współpracy posterunki M. O.“.

6. „Wydać referentowi karnemu polecenie, by w wypadkach doniesienia natychmiast wszczął postępowanie karno-administracyjne stosując wobec winnych jak najsurowsze kary — ustawowe granice sankcji podane w art. od 75 do 88.

Jednocześnie przypominam Ob. Ob. Starostom, że dekretu z dnia 16. XI. 1945 r. o podwyższeniu kar pieniężnych, kar porządkowych oraz nawiązek (Dz. U. R. P. nr 56, poz. 312) zostały podwyższone dziesięciokrotnie, o czym należy pamiętać przy wymierzaniu kar za wykroczenie z prawa łowieckiego. Współpracę z organami bezpieczeństwa i M. O. ułatwi Ob. Ob. Starostom rozkaz nr 47 Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 16. VIII. 1945 r. skierowany do Komendanta Głównego M. O. oraz do kierownika Wojew. Urzędu Bezpieczeństwa Publ. Podobny rozkaz wydało Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego do podległych jednostek zabraniając osobom wojskowym polowania bez uprawnienia“. („*Chrońmy Przyrodę Ojczystą*“ *Nr. 9/10*).

UWAGA!

Uprzedzamy Kolegów – członków P. Z. Ł., że wobec ograniczonego nakładu „Łowca Polskiego“ (15.000 egz.), osoby, które wpłacą za 1947 po 15 marca mogą nie otrzymać zeszytu 1-go.

OD REDAKCJI

Trudności, związane z otrzymaniem papieru drukarskiego, a wypływające z zahamowania transportu wskutek dużych mrozów i śniegów, spowodowały duże opóźnienie w wydaniu zeszytu 1-go „Łowca Polskiego“ za okres styczeń — luty.

Przepraszając za to Kolegów - odbiorców naszego pisma, prosimy o uwzględnienie warunków wyjątkowych, a od Redakcji zupełnie niezależnych.

WARUNKI PRENUMERATY
„ŁOWCA POLSKIEGO"

Wszyscy członkowie Polskiego Związku Łowieckiego, którzy opłacili za r. 1947 składkę członkowską na ręce odnośnych Rad Wojewódzkich i Powiatowych w kwocie 400 zł., a leśnicy wszelkich stopni oraz funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej — w kwocie 200 zł. — otrzymują „Łowiec Polski" bez żadnej dopłaty.

Dostawa pisma członkom Związku dokonywana jest za pośrednictwem Wojewódzkich i Powiatowych Rad Łowieckich, które, otrzymując z Administracji „Łowca Polskiego" ilości egzemplarzy stosownie do zgłoszonych spisów członków, przesyłają je pocztą indywidualnym adresatom.

Inne osoby, pragnące otrzymywać nasze pismo, winny tytułem prenumeraty opłacać na konto „Łowca Polskiego" w P. K. O. Nr. I 1077 kwotę zł. 210, jako należność za 6 zeszytów, mających ukazać się w r. b. Uprasza się o podawanie dokładnych adresów.

Wobec ograniczonego nakładu pisma należy prenumeratę zgłaszać możliwie wcześnie.

Wydawca-Polski Związek Łowiecki **Redaktor – prof. J. Gieysztor**

Adres: Żulińskiego 6 m. 2 lub Miedziana 4a m. 4

CENTRALA SKÓR SUROWYCH

ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 260

zakupuje z wolnego rynku wszelkie skórki zwierząt łownych zarówno futerkowych szlachetnych jak i saren, jeleni, dzików i t. p.

KUPUJEMY
KAŻDE ILOŚCI
SKÓREK
ZAJĘCZYCH

Oddziały Wojewódzkie:

Warszawa	—	ul. Sierakowskiego 2
Białystok	—	„ Sosnowa 47
Gdańsk	—	Sopot, ul. Piastów 1
Radom	—	ul. Żeromskiego 102
Kraków	—	„ Krupnicza 5–3
Lublin	—	Al. Racławickie 4/3
Łódź	—	ul. Zgierska 73
Ol ztyn	—	„ Partyzantów 67
Bydgoszcz	—	„ Król. Jadwigi 4
Poznań	—	„ Wielkie Garbary 27
Rzeszów	—	„ Grunwaldzka 5
Katowice	—	„ Warszawska 19
Szczecin	—	„ Mickiewicza 30–32
Wrocław	—	„ Kujawska 2

Uprawnione Agentury

w każdym powiatowym mieście

Punkt skupu przy każdej rzeźni

Zakłady Graf. „Czytelnik". Warszawa, Targowa 82. B-30109